



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Leki na alergię
i można ruszać**
| s. 3



**Relaks dla ciała
i dla umysłu**
| s. 6



**Polska
na wesoło**
| s. 10



Filmowe eksperymenty

WYDARZENIE: – Młodzi zorganizowali tutaj całe studio filmowe, sprowadzili też mnóstwo reflektorów. W efekcie ostatniej nocy nasz ośrodek był lepiej oświetlony niż w święta Bożego Narodzenia – żartuje Henryk Cieślak, gospodarz ośrodka wczasowego w Koszarzyskach-Pasieczkach. Od piątku „Na Pasieczkach” trwają tradycyjne Warsztaty Teatralno-Filmowe, zorganizowane przez Kongres Polaków w Republice Czeskiej, a finansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki przez Senat RP nad Polonią i Polakami za granicą, a także przez Województwo Morawsko-Śląskie oraz Ministerstwo Kultury RC.

Zaproszenie do wspólnych, artystycznych działań przyjęło tym razem ponad dwadzieścia osób z różnych zakątków Republiki Czeskiej, a także ze Słowacji i Polski. Tematem przewodnim tegorocznej edycji warsztatów jest „dźwięk”. – Od kilku dni eksperymentujemy więc z dźwiękiem podczas różnych, nie tylko filmowych ćwiczeń – przyznał Bartek Klimsza, organizator i kierownik artystycznego turnusu.

W ciągu tego tygodnia pod okiem doświadczonych wykładowców młodzież poznawała, na czym polega

praca na planie filmowym. Uczestnicy warsztatów tworzyli scenariusze i scenopisy, analizowali sceny filmowe, brali udział w zajęciach z estetyki filmu, uczyli się pracy z kamerą i końcowego montażu. – Tworzymy również krótkie filmy i na to zadanie dostaliśmy 48 godzin – mówił w czwartek Klimsza.

Zanim jednak młodzi adepci sztuki filmowej przystąpili do realizacji tego zadania, otrzymali dwa rekwizyty: nóż i zwierciadło. Dostali także cytaty: „paść obok paści” oraz postać

mężczyzny zwanego „złotą rączką”. Wszystkie te elementy trzeba było użyć w filmie. – Kręcenie zdjęć skończyliśmy dziś o ósmej rano, natomiast teraz czeka nas jeszcze kilka godzin montażu nagranych materiałów – tłumaczył Klimsza.

Efekt filmowych zabiegów młodzieży będzie można zobaczyć dziś o godz. 18.00. Wtedy to „Na Pasieczkach” planowany jest finał tegorocznych warsztatów. W jego trakcie goście ośrodka zobaczą też specjalnie na tę okazję przygotowany spektakl. Ważną część letnich warsztatów artystycznych jak zwykle bowiem stanowią działania teatralne.

– W ich trakcie prowadziliśmy m.in. ćwiczenia improwizacyjne, inscenizując różne scenki. Bawiliśmy się ciałem i głosem – mówiła Anna Kocabek, która w Koszarzyskach odpowiada za część teatralną warsztatów.

Pracując nad spektaklem młodzi aktorzy otrzymali fotografie, na podstawie których mieli rozwinąć tworzone przez nich role. – Byliśmy wówczas jak gdyby w domu wariatów. Teraz z kolei pracujemy nad filmami, ale czekają nas jeszcze na przykład ćwiczenia z kukielkami. W sobotę będziemy zaś przygotowywać spektakl, który zaprezentujemy podczas wieczornego finału tegorocznych warsztatów – mówiła w czwartek Kocabek.

– Nie wiem, co młodzi mają zapisane w scenariuszach, ale ich praca naprawdę wre i przyznam, że już nie mogę się doczekać soboty, kiedy zaprezentują efekt twórczych działań – przekonywał z kolei Henryk Cieślak.

WITOLD KOZDOŃ
Ciąg dalszy na str. 2

zdaniem naczelnego



Uśmiech barona

TOMASZ WOLFF, wolff@glosludu.cz

Podczas biegu na 5000 metrów zderzyły się dwie zawodniczki. Jedna pomogła drugiej pozbierać się, powiedziała „Wstawaj, musimy to skończyć” i razem dotarli na metę; 35-letni trener niemieckich kajakarzy górskich zginął w samochodowym wypadku. Jego rodzice od razu zgodzili się na oddanie organów do przeszczepu, dzięki czemu uratowane zostały aż cztery osoby; pływak z Etiopii zakwalifikował się do Rio de Janeiro dzięki temu, że jego ojciec jest szefem miejscowego związku pływackiego. Na olimpijskim basenie zrobił jednak furorę, głównie „piwnemu brzuchowi”. Oczywiście zawodnik nie przebrnął kwalifikacji.

Oglądając od dwóch tygodni olimpijskie zmagania w Rio de Janeiro, pomyślałem sobie, że było kilka momentów, w których starszy pan uśmiechnął się pod nosem. Francuski baron Pierre de Coubertin (1863-1937), uważany powszechnie za ojca nowożytnego ruchu olimpijskiego, powiedział kiedyś słowa, które z każdymi kolejnymi igrzyskami coraz bardziej tracą na aktualności „Ważny jest udział, a nie zwycięstwo”.

Medaliści igrzysk są noszeni na rękach. Wprawdzie nikt im nie zakłada na szyję wieńca laurowego, ale za to mogą liczyć na obecność dziennikarzy w rodzinnej miejscowości, którzy pytają, jaki na co dzień jest ten mistrz, czy mówi dzień dobry, czy chodzi do parku albo kina. Do tego obowiązkowy wywiad z rodzicami i krewnymi (medaliści chcą odpocząć, czemu nie ma się co dziwić, więc nosa poza próg nie wyściubiają).

Przegranymi igrzysk są mieszanymi z błotem. Wiadro pomyj wylewają kibice, którzy nagle rozumieją, o co chodzi w taekwondo czy kolarskim kerlinie, który początkowo wygląda jak rekreacyjna wycieczka. Dziś, w dobie XXI wieku, nie ma miejsca na hasła „ważniejszy udział, niż zwycięstwo”. Kiedy przegrywasz, znaczy, że zmarnowałeś publiczne pieniądze na przygotowania, nie nadajesz się do niczego, najlepiej, żebyś zmienił siatkówkę na golfa i w ogóle zapadł się pod ziemię.

Każde dziecko wie, że miejsca na podium są trzy, a chętnych dużo więcej. Zamiast narzekać i uprawiać hejt, proponuję samemu zabrać się za uprawianie jakiegoś sportu, bo bywa z tym u nas niestety różnie.



Na potrzeby warsztatów „Na Pasieczkach” urządzono tymczasowe studio filmowe.

REKLAMA

vitality Wykorzystaj BENE-FITY w ośrodkach sportowych VITALITY!

- > tenis, badminton, kręgle
- > masaże, kosmetyki
- > pobyt w pensjonacie Owieczka
- > i nie tylko

www.vitalitysleszsko.cz | +420 736 626 848
www.penzionovecka.cz | +420 734 753 840

ŚLADEM PUBLIKACJI

TABLICA ZAWIŚNIE POD WIADUKTEM

Przed tygodniem przypomnieliśmy na naszych łamach katastrofę kolejową pod Řikonínem niedaleko Brna, w której 11 grudnia 1970 roku zginęło 31 osób, w tym 30 Polaków z Małopolski. W artykule przedrukowanym z „Gazety Krakowskiej” pojawiła się wzmianka o planowanym umieszczeniu tablicy pamiątkowej w miejscu, gdzie doszło do tragedii. Ustaliliśmy szczegóły.

W ub. roku minęło 45 lat od tragedii międzynarodowego ekspresu „Panonia”, w skład którego wchodził m.in. wagon sypialny PKP. To właśnie on, razem z wozem jadalnym, runął z wiaduktu po zderzeniu ekspresu z wykolejonym pociągiem towarowym. Pomimo upływu tylu lat na miejscu tragedii nie ma żadnego pomnika ani tablicy informującej o zdarzeniu. – Pod wiaduktem kolejowym jest tylko drewniany krzyż z wyrytą datą. Wcześniej były także skrzyżowane szyny, autentyczna pamiątka z miejsca tragedii. Niestety, ktoś je ukradł – powiedział „Głosowi Ludu” wójt Řikonína, Tomáš Hladík.

Sprawą zainteresowała się niedawno grupka Polaków mieszkających na południu Moraw i ich przyjaciół. Zawiązała się inicjatywa obywatelska, która w porozumieniu z czeskim Zarządem Infrastruktury Kolejowej postarała się o wykonanie dwujęzycznej, czesko-polskiej tablicy pamiątkowej. Jej uroczyste umieszczenie na filarze wiaduktu odbędzie się w sobotę 17 września. – Zarząd Infrastruktury Kolejowej wyszedł nam naprzeciw i pokrył koszty wykonania tablicy oraz przygotowania miejsca – powiedział nam Stanislav Jobánek, jeden z inicjatorów. Tablica jest już gotowa. (dc)

POGODA

sobota niedziela	poniedziałek
dzień: 18 do 24 °C noc: 20 do 16 °C wiatr: 2-3 m/s	dzień: 17 do 18 °C noc: 16 do 15 °C wiatr: 2-4 m/s



MK PZKO w Hawierzowie-Błędowicach zaprasza na

DOŻYŃKI ŚLĄSKIE

SOBOTA 27. 8. 2016

MK PZKO w Hawierzowie-Błędowicach serdecznie zaprasza na Dożynki Śląskie 27. 8. o godz. 14.00 do ogrodu Domu PZKO.

W programie: Zespół Pieśni i Tańca „Suszanie”, zespoły regionalne: „Błędowice”, „Mali Błędowianie”, kapela „Kamraci”, „Kamratki z Kamratkami”, mażoretki „Variace”.

KRÓTKO

WJECHAŁ W DRZEWO
ŁOMNA GÓRNA (dc) – Poważny wypadek drogowy wydarzył się w środę przed godz. 22.00 w dolinie Łomnej. 21-letni mężczyzna wjechał samochodem w drzewo i doznał bardzo ciężkich obrażeń. Z auta wyciągali go strażacy. Rannego przewieziono karetką do Trzyńca, a stamtąd śmigłowcem do Szpitala Uniwersyteckiego w Ostrawie.

* * *

SĄ WYPŁATY

KARWINA (dc) – Rzecznik spółki OKD, Ivo Čelechovský, poinformował, że w piątek na rachunki bankowe pracowników została wysłana druga część wynagrodzeń za lipiec, które – ze względu na to, że spółka czekała na rządową pożyczkę – nie zostały wypłacone w przewidzianym terminie. Zwłoka dotyczyła tylko ponadprzeciętnie zarabiających pracowników.

* * *

WODNE ROZGRYWKI

CZEKI CIESZYŃ (dc) – Już dziś po południu na zbiorniku wodnym w Grabinie odbędzie się „Necky-ada”, czyli konkurs nietypowych łódek. Będą także wodne pojedynki i inne atrakcje. W niedzielę o godz. 11.00 rozpocznie się nietypowa „olimpiada” dla rodzin z dziećmi na terenie basenu miejskiego.

* * *

NIETYPOWE BOISKO

TRZYŃCIEC (maki) – Park leśny zostanie wkrótce wzbogacony o kolejną atrakcję, która ucieszy zarówno dzieci, jak i dorosłych. Chodzi o nowe boisko do gry zwanej disc golf, łączącej elementy golfa i frisbee. Boisko z koszami, w których należy umieścić latający spodek, pojawi się w Trzyńcu do końca września. Korzystać z niego będzie można za darmo. – Chcemy, by park leśny służył nie tylko do wypoczynku, ale był także miejscem sprzyjającym ruchowi. Disc golf to wspaniała zabawa, w której uczestniczyć może cała rodzina – powiedziała burmistrz Trzyńca, Věra Palkovská. Boisko do disc golfa sfinansowane zostanie przez Lasy RC.

* * *

FESTIWAL GIER

OSTRAWA-RADWANICE (dc) – W kompleksie przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Marii Panny rozpocznie się dziś o godz. 14.00 Festiwal Nietypowych Gier. Wszyscy chętni mogą spróbować zagrać w mało znane gry planszowe i plenerowe. Do dyspozycji będą m.in. drewniane gry skandynawskie.

Letnie, filmowe eksperymenty

Dokończenie ze str. 1

Dziś na Pasieczkach w Koszarzyskach spotkają się byli i obecni uczestnicy warsztatów, ale wpaść może każdy miłośnik sztuki filmowej i teatralnej. – Naprawdę jestem ciekaw, jak będzie wyglądał finał warsztatów, bo trzeba powiedzieć, że młodzi pracują bardzo intensywnie. Śpią po cztery godziny na dobę, a resztę czasu poświęcają działaniom artystycznym. Są przy tym bardzo zdyscyplinowani, co najbardziej cieszy obsługę naszej kuchni – żartował gospodarz ośrodka w Koszarzyskach. **WITOLD KOZDOŃ**

Będzie nowy wodociąg

Gmina Bukowiec nie chce dalej borykać się z problemami związanymi z niedoborem wody.

W ubiegłym roku sytuacja była wręcz dramatyczna, w październiku do Bukowca dowożono wodę w cysternach. W ostatnich latach tworzone jednak studium hydrogeologiczne, na podstawie którego, dzięki dotacjom unijnym, wykonano trzy odwierty studni głębinowych. Teraz przyszła kolej na nowy wodociąg.

Jedną ze studni udało się podłączyć do gminnego wodociągu, drugą (z najmniejszą wydajnością) zapłombowano, a trzecia, z największą wydajnością, ma zostać w przyszłości podłączona do nowego wodociągu. – Najbardziej wydajna studnia znajduje się w pobliżu górnej stacji wyciągu na Kympie. Tam chcielibyśmy w przyszłości wybudować nowy wodociąg, dlatego szykujemy

się do przygotowania dokumentacji projektowej. W przyszłym tygodniu sfinalizowany zostanie przetarg, a następnie ruszą prace. Na projekt uzyskaliśmy dotację z województwa morawsko-śląskiego w wysokości 500 tys. koron – powiedziała „Głowski Ludu” wójt Bukowca, Monika Czepczorová. Jej zdaniem, w pierwszej kolejności trzeba będzie ustalić, ilu właścicieli mniejszych studni

chciałoby w przyszłości skorzystać z nowego wodociągu i dopiero później będzie można zaplanować jego trasę. – Do wodociągu chcemy podłączyć przede wszystkim budynki gminne oraz wszystkie zainteresowane gospodarstwa domowe. Zależy nam na tym, by nie borykać się z niedoborem wody i utrzymać w Bukowcu jak najniższą opłatę za wodę – dodała Czepczorová. **(maki)**



Wójt Bukowca, Monika Czepczorová pokazuje, którędy może poprowadzić nowa trasa wodociągu.

Przesunięte dożynki

W sierpniowym kalendarzu imprez PZKO pojawiają się co roku „Dożynki Suskie”, organizowane przez MK PZKO w Hawierzowie-Suchej. Tym razem odbędą się dopiero we wrześniu, zaś program kulturalny wykona zespół z Polski.

– Nasze dożynki odbywały się na końcu sierpnia, nieraz w tym samym terminie co „Dożynki Śląskie” w sąsiednich Błędowicach. W tym roku postanowiliśmy więc przesunąć termin na sobotę 3 września – poinformował prezes Koła, Franciszek Jasiok.

W tym roku będzie także nowy wykonawca programu dożynkowego. Prezes zaprosił do Suchej dziecięcy zespół ludowy „Kończaneczki”, działający w Kończycach Małych pod skrzydłami Gminnego Ośrodka

Kultury w Zebrzydowicach. Zespół prezentuje folklor cieszyński: tańce, śpiewa, przypomina dawne obrzędy,

prezentuje gawędy i wyliczniki dziecięce – wszystko w cieszyńskiej gwiazdce. **(dc)**



„Kończaneczki” wystąpiły w tym roku na „Maju nad Olzą”. Teraz przyjadą do Suchej Średniej.

Koniec liczenia strat

Mieszkańcy naszego regionu już zdążyli się przyzwyczaić, że podróżując do Pragi mają do wyboru trzech przewoźników kolejowych: Czeskie Koleje, Regio Jet i Leo Express. Regio Jet zamknął rok 2015 dodatnim wynikiem finansowym, kształtującym się na poziomie 41 mln koron. Zysk osiągnął po raz pierwszy w historii. W pociągach kursujących po RC oraz międzynarodowych składach docierających na Słowację przewiózł 3 mln pasażerów, o 620 tys. więcej niż w 2014 roku.

– Jesteśmy jedynym z trzech przewoźników kolejowych regularnie

obsługujących kluczowe długodystansowe linie kolejowe w Republice Czeskiej, który osiągnął zysk – poinformował w środę Radim Jančura, właściciel spółek transportowych Student Agency i Regio Jet. Dodał, że liczba podróżnych korzystających z „żółtych” pociągów wzrosła w ub. roku o 26 proc. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku będzie podobnie. Jančura podkreślił, że rosnąca liczba podróżnych to wynik poszerzonej oferty na trasie Praga – Koszyce i wprowadzenia nowego połączenia do Starego Miasta, Przerowa i regionu zlińskiego.

Logo RegioJet wykorzystują od kilku miesięcy także autobusy Student Agency. Firma ta – jak poinformował naszą redakcję rzecznik obu spółek, Aleš Ondrůj, zakończyła ub. rok zyskiem w wysokości ponad 200 mln koron. Autobusy Jančury docierają m.in. do Polski.

– Dwa razy dziennie jeździmy z Ostrawy do Krakowa z przystankiem w Katowicach. Od 1 lipca funkcjonuje połączenie z Pragi do Wrocławia, Łodzi i Warszawy, autobusy jeżdżą 3-4 razy w tygodniu – przypomniał Ondrůj. **(dc)**

Niesmaczna reklama zdjęta

W czeskich mediach kilka dni temu pojawiła się informacja o szokującej reklamie wycieczek do Muzeum Auschwitz w Oświęcimiu, którą oklejony był autobus prywatnego przewoźnika z Blučiny pod Brnem. Wiadomość szybko trafiła do zagranicznych, w tym polskich i izraelskich środków przekazu, wywołując falę oburzenia. Przedstawiciel Muzeum Żydowskiego w Pradze nazwał reklamę obraźliwą. Wczoraj właściciel autokaru poinformował, że kontrowersyjna reklama została zdjęta.

Na folii figurowała gwiazda Dawida, wykorzystane zostały autentyczne zdjęcia ofiar Holocaustu i bramy z napisem „Arbeit macht frei”. Całość dopełniały hasła zapraszające na „emocjonującą wycieczkę”. Wytwór ten nie był pomysłem właściciela pojazdu, Svatopluka Stravy i jego spółki Balkanbus, reklamę wykonano na zlecenie ekipy filmowej, która pożyczła od niego autobus. Szokująca reklama była potrzebna do nakręcenia przez reżysera Víta Klusáka filmu satyrycznego, krytykującego głupie i niesmaczne slogany reklamowe.

Po zakończeniu zdjęć autokar wrócił do właściciela. Przedsiębiorca dalej jeździł z oklejonym pojazdem, twierdząc – jak podał serwer Idnes.cz, że nie stać go na kosztowne usunięcie reklamy, tym bardziej, że podczas zabiegu może dojść do uszkodzenia lakieru. W relacjach medialnych przypisywano przedsiębiorcy, który m.in. wozi wycieczki do Oświęcimia, chęć wykorzystania niesmacznej reklamy do własnych celów marketingowych.

Wczoraj Strava wysłał do mediów, w tym do naszej redakcji, stanowisko, w którym informuje, że reklama została na jego koszt zdjęta. Winą za niesmaczną sytuację obarcza producentów i reżysera filmu. – Producent i pan Klusák obiecali, że reklamy przygotowane na potrzeby filmu zostaną do trzech dni usunięte na koszt spółki produkcyjnej. Niestety, nie wywiązali się z tego zobowiązania – napisał Strava. Przekonuje, że twierdzenia Klusáka w mediach, jakoby Strava nie chciał zdjąć reklamy, ponieważ wykorzysta ją biznesowo, nie mają nic wspólnego z prawdą, a z oklejonym autobusem nie zrealizował ani jednej wycieczki do Auschwitz.

– Jeżdżę do Oświęcimia z wycieczkami około 20 razy w roku. Osobiście dwa razy zwiedziłem Muzeum Auschwitz i nie wybiore się tam już więcej, bardzo źle to na mnie działa – przyznał Strava w rozmowie z „Głosem Ludu”. – Jestem normalnym człowiekiem, jak ktoś może myśleć, że chciałem jeździć z takim świństwem?! – dodał odnośnie reklamy. Przyznał, że od czasu nagłośnienia sprawy w mediach nie otrzymuje zamówień, a nawet grożono mu śmiercią. W związku z tym zwrócił się o pomoc do prawników. **DANUTA CHLUP**



Autobus z kontrowersyjną już nie jeździ. **DANUTA CHLUP**

Leki na alergię i można ruszać

Od kilkunastu lat stoi na czele niedzielnego świętgorolskiego korowodu. Również w tym roku z grzbietu siewka głośno wołał „Ho, ho, ho!” i prowadził wszystkich dumnie z Rynku Mariackiego do Lasku Miejskiego. O kim mowa? Oczywiście o Adamie Rylce, który zdradził nam, jak zaczęła się jego przygoda z pochodem.

Od którego roku stoi pan na czele pochodu?

Trochę czasu już minęło... Na czele pochodu stanąłem po raz pierwszy w 1999 roku, kiedy zmarł Władysław Niedoba, czyli Jura spod Grónia. Wtedy Tadeusz Filipczyk zwrócił się do mojej mamy z pytaniem, czy nie mógłbym stanąć na czele pochodu. Nie wiem, czy ustalono tak na Komitecie Organizacyjnym Gorolskiego Święta, czy to była prywatna decyzja Tadeusza Filipczyka, ale w każdym bądź razie chciał, by po śmierci Władysława Niedoby, w miejsce zasłużonego „górola” stanął młody „góroliczek”. Chodziło o pewną symbolikę, wymianę pokoleń. Moja mama się zgodziła i tak to wszystko się zaczęło. Byłem wówczas kilkuletnim chłopcem, więc jechałem na kucyku. Wtedy traktowałem to jak przygodę, nie miałem tremy.

Z czasem kucyk stał się jednak dla pana za mały...

Tak, na kucyku jechałem kilka lat z rzędu, ale moje nogi stały się wkrótce za długie i musiałem prowadzić pochód z siodła wielkiego konia. Wówczas nie była to jeszcze Lotka Józefa Trombika z Wędryni, ale wypożyczony koń z obory w Jabłonkowie. Pamiętam, że o Lotce powiedział mi Piotr Stec. Opowiadał mi o tym, że zna białego, spokojnego konia, który pamięta jeszcze Jurę spod Grónia. Tak za-

częła się moja przygoda z Lotką, na której jechałem w tym roku po raz ostatni.

Z Lotką tworzycie zgrany duet...

Oczywiście. Nawet gdybym zamknął oczy i puścił wodze, to Lotka znalazłaby drogę do Lasku Miejskiego. Jeździłem na niej wiele godzin, odwiedzałem pana Trombika. To były niesamowite chwile, kiedy jeździliśmy razem po okolicznych górach. Nie jest więc tak, że przed „Gorolem” siadam na konia nieprzygotowany. Z Lotką czułem się zawsze bezpieczny, to bardzo spokojny i dobrze wyćwiczony koń. Nie boi się karuzel, hałasu, strażaków ani tłumy ludzi. W dodatku umie zejść po schodach, co nie każdy koń potrafi. Już teraz wiem, że trudno będzie znaleźć następcę.

Czy miał pan jakieś doświadczenie w jeździectwie?

Jazda na kucyku była dla mnie całkiem prosta, natomiast w momencie, kiedy musiałem wsiąść na dużego konia, to zaczęła się prawdziwa nauka. Najpierw nauczyłem się, jak dobrze opiekować się koniem i zdobyć jego zaufanie. Później zapoznawałem się z techniką jazdy na koniu. Trzy lata pod rząd chodziłem przed Gorolskim Świętem do szkoły jeździeckiej. Spędzałem tam co roku ok. dwóch miesięcy. Bez odpowiedniego



Adam Rylko tworzył z Lotką zgrany duet.

przygotowania technicznego nie umiałbym również odpowiednio zareagować, ponieważ pewnego

razu, kiedy jeździłem na wypożyczonym koniu z Jabłonkowa, ten stanął na tylnych nogach. Na

całe szczęście zachowałem zimną krew i może podświadomie, może dzięki lekcjom jeździectwa – nie zostałem zrzucony na asfalt, co nie mogłoby się skończyć dobrze.

Czyli na przestrzeni tych osiemnastu lat obszedło się bez uszczerbków na zdrowiu?

Jedyną komplikacją w jeździe na koniu jest dla mnie moja alergja na sierść konia. Przed jazdą muszę zawsze zażyć leki na alergię, a po zejściu z konia muszę szybko umyć ręce, ponieważ strasznie palą mnie oczy. Pochód to dla mnie prawdziwe wyzwanie, ale jestem szczęśliwy, że mogę być jego częścią.

W pochodzie biorą udział tłumy ludzi, pan wita ich wszystkich i zaprasza do Lasku Miejskiego. Jak to uczucie?

Trudno opisać te wszystkie emocje. Kiedy siedzę na siewku i widzę tłumy cieszących się wszędzie osób, jestem niesamowicie szczęśliwy. Wszyscy cieszą się z kolejnej edycji Gorolskiego Święta, z tego, że nasze tradycje są podtrzymywane. Myślałem nawet o tym, że zrobię sobie zdjęcie, ponieważ atmosfera towarzysząca tegorocznemu „Gorolowi” była niesamowita. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wzdłuż odcinka wiodącego z Rynku do Lasku Miejskiego było aż tyle osób.

Rozmawiała:
MAGDALENA ĆMIEL

REKLAMA

Wasze Super Wesele

Wesela z POMPA, • Uroczystości, • Imprezy, • Klub muzyczny, • Wieczorki taneczne, • Catering, • 10 zł codzienne obiady

FOLVARK KLIMOSZ
RESTAURACJA

ul. Katowicka 9,
43-418 Pogwizdów koło Cieszyna
Rezerwacje: kom. 512 904 352, 601 406 424,
www.folvark.pl



OPOWIADA Anna Chybidziurowa

(7)



ŁO GALICYJANACH

Chodzili tu z Galicyje, tam z daleka. Jeszcze była Austria, tóż to było do kupy. A tóż też jedyn Galicyjan se popił gorzółki a do jedynio se wsuł moc tej papryki. A potym w Jabónkowie wyszeł na rynek, a łokropnie wrzeszczoł, że miasto gore. I zwónili na kościele, i fajermani przjechali, bo piyrwi nie były syryny, jyny zwónili na kościele, na szkołach. Tóż przjechali z wozami i: „Kany gore, jak nic sie nie kurzi?”. Nó potym to wyszło, że mu z tego pieprza gorało w gymbie.

Drugi zaś naszeł pyniye. A potym szeł ku spowiedzi, bo go to mierziło. A powiadali mu farorz: „Jidź na rynek a wołej: Gdo stracił, to sie beje łokropnie chned gusił”. Nó i wyszeł na rynek i woło: „Nalooz, nalooz”. A ludzie jidóm ku niymu: „Coś znalazł?” – „Psie h..., psie”. Bo to nie chcioł dać, żol mu tego było, tóż „psie h..., psie”. I nie doł tego.

JAKO SIE DIABLI ŻYNILI

Nó diabli sie żynili. Namówili se ty dziywki, ale do kościoła diabelstwo nie pudzie ani za co. A tóż prosto do piekła zaś ci łocowie też nie chcieli dać ty dziywki. – „Tóż jaki bedzie to wiesieli?”. Nó że w zolu bedzie gościna. Tóż szli, ci łocowie i ty dziełuchi. Jej, tam rozpostrzyte, na stołach dziwy, pukiety, taki jyny dziw. Jedzynio. Dowali wszeli co. Tóż dobre.

Pozwydowały sie, ale jak przisli do piekła, nó maryja. Tam jyny same kotły a dusze juczóm, a płaczóm, a dziwióm, a pomocy tymu ni ma. A diabli bili chłopów, a bili baby, bili wszecko. Ale wygnali ty dziywki, bo tóż z ciałym nie śmiycie być w piekle, jyny dusza. I tak z tego nic nie było. A łocowie sie radowali, bo jakóż dać cerym do piekła za diabla.

JAKO CYGÓN BYŁ PRZI SPOWIEDZI

Cygón słóził tu gazdy a pos krowy. A potym szeł ku spowiedzi, bo tyn gazda był pobożny i nałuczył go ku tej spowiedzi chodźć. I szeł ku spowiedzi.

Powiałoł tymu farorzowi, że buki stawioł, a krowy szły do szkody. – „A tóż jako żeś ty buki stawioł?” – „Ale, panie farorz, jo by wóm to łukożoł, jakoch to stawioł”. A ludzi z łobóch strón ku spowiedzi sie cisło. – „No a tóż łukoż”. Bo se myśloł, że coś z kapsy wyjnije i łukoże to. Ale tu łun hip łod spowiadalnice a na głowym, a stawio buki. A baby to widziały. Piyrwi tam galot nie było ani reformów, ani nic. Wszecko łucieko do pola, dziwi, bo tóż dyby sie baba postawiła hore, tóż jakizby to było. Aji chłopie sie cofali. – „Na miołby jo tu buki stawiać?”. Ale potym faror wylecioł i pado: „Jyny pójcie, bo to mie Cygón tak wykiwoł, ale jo gupoty tam s wami nie bedym robił”. I wrócili sie.

JAKO JEDYN SZEŁ DO NIEBA

Jedyn łumrzył i tóż do nieba. Dość był taki pobożny i szeł do nieba. A tam sie mu przikrzyło. – „Jo raczi jidym do piekła. Tu ni ma co robić. Fórt rzykać a rzykać. Mie łuz wargi bolóm. I plyntym, plyntym dokoła”. Świnyty Pieter powiało: „Tak jidź, ale sie mi tu nie wracej”. I szeł. Burzi na tych diabłów. – „Co chcesz?”. – „Nó



Anna Chybidziurowa

jo sie tu prziszeł podziwać, jako tu je. W niebie wiyem, ale tu nie wiyem jako”. – „Tak doczkej na chwilym”. Diabłów siła łokropno była. Za chwileczkym łuz było wszecko gotowe. Jej, jak go puścili, tu stoły nadkryte, jedzynio, pijatyki, czego łuz jyny chcioł na świecie. – „O, tóż tu je jinałski kszeft. Ni taki, jako w niebie. To jo tu zostanym”. Diabli byli radzi. – „Ale wiyisz co, w tej drugi cymrze tam mómy szpatnie. Ale tam musisz hajcować, bo tam je kocieł taki wielki. Choć tam beje jako skuceć, to nie łodewrzyj, boby było źle”. Tak łun hajcwoł.

A teraz przikrzyło sie mu to. – „Jo tu nie bedym. To sie tu nie godzi”. Nó i zaś nazod do nieba. Zakupkoł, Świnyty Pieter wyndzie: „Co chcesz?”. – „Nó nazod chym jisz, bo tam sie to nie godzi. Tam wszecko piekne, ale jyny na chwilym, a za chwilym sie to na nic nie godzi”. – „Nó ty ale łuz tu nie śmiysz jisz”. Nale tela pytoł i: „Zawotejcie mi przeca Pana Jezusa. Łun je dobry, to mie przijnie”. Zawołał go, nó i łun pado: „Nó przestrugoł żeś, ale wszeckigo trzeba skusić jako na zymy, tak i w niebie. Tak

poj jeszcze”. Łuz teraz tam je i ani gib nie pudzie tam styl.

ŁO SŁOWIOKACH

Dwo Słowiocy sie sprzóngali. A jedyn mioł kónia, a drugi wołu. A tóż, to wycie, na nawrocie kón jinaczi, woł jinaczi. I tyn woł tam prziwónioł tymu kóniowi ku zadku, kón rznył do wyrchu nogami i zabił wołu. Tak szli do syndu.

I tyn kłóci swoje, a tyn swoje. A syndzia sie pyto, jako to było, bo nie był z tego món-dry. I tyn jedyn Słowiok powiało: „Ale, panie syndzia, jo wóm to wytłumaczim”. Ale źle to powieźioł, bo mioł powieźieć tak: „To było jako wy byście byli kóniym, a jo wołym. A jo wóm prziwónioł ku zadku, a wycie mie trisk, a łuzech zabity”. Ale łun powieźioł: „To było tak, jako jo by był kóniym, a wy wołym, panie syndzia. A wycie prziwónioł ku mojemu zadku, a jo was trisk i zabił jech was”.

I syndzia jich wygnół do pola, i nie rozsón-dził ani tak, ani tak. – „Zróbcie se miyndzy se bóm, jako chcecie”.

ŁO LYCZYNIU FACKAMI

Jedna baba była nimocno. Wdycki stynkała a tyn chłop se łuz ś nióm rady nie wieźioł. Łun wszecko robił, a łuna nic.

I łun ji powiało: „Dyc przeca zórdź do aptyki po jakisi lyki”. Ale łuna nie chciała i łun szeł sóm. Prziszeł tam i nie wieźioł, jako to mo powieźieć tymu aptykorzowi. I powiało: „Panie mościu, dejcie mi babie jaki lyki, bo je biyčno”. Tyn sie rozjod i fac, fac go. Doł mu dwie facki.

Łun szeł du dómu. Myśloł, że to tyn lyk. Prziszeł przez próg, szeł ku łóžku i łup jóm. Łuna hóp z łóžka, wio do pola. Była wylczóno. Ale jedyn lyk zostoł, tak szeł go wrócić.

Prziszeł do aptyki. – „Co chcecie?” – „Prziszełech tyn lyk wrócić, boch jedyn wylczół, a tyn drugi by sie zniszczył”. A rómb po pysku aptykorza. I tyn hóp do niego, i szkło wybili w dźwiyrzach, i przisła policyja, i biere go. – „Za co mie bierecie? Łun mi doł dwa lyki a jo doł babie jedyn i porazu to pomogło. A jedyn zostoł, takech mu go wrócić. I cóż chcecie po mnie?” I nic mu nie zrobili.

SZKODA BOGA

Jedyn chłop mioł babym a žili szpatnie. Łuna sie rozniógła i łumrzyła.

Był pogrzyb a łun jyny płakoł: „Szkoda Boga, szkoda Boga”. Pytali sie go: „Tóż ty za babóm nie płaczesz, jyny za Bogym?” – „Szkoda Boga, szkoda Boga”. Tak aż przisli na kierchów. Ksióndź był na kierchowie a łun przzi tym grobie płacze: „Szkoda Boga, szkoda Boga”. I ksiyndzowi to na nerwy szło, pado: „Co jyn-czysz, że szkoda Boga, dyc przeca baby szkoda”. – „Ja, jo sie z tóm bestyjóm sztyrycet roków tro-pił, a Pón Bóg musi na wieki”.

JAKO MACIEJ, GRZEGORZ A MATKA BOSKO CHŁADALI WIOSNY

Nejpiyrwi Świnyty Maciej, apostoł, szeł chładać wiosny, ciepła. Że przeca fórt nie beje morz. I szeł.

Tam w jednej karczmie spiywali, pili, dziwili. Łun tam włoł. No chned mu dali półkym i wy-pił, i zagroł sie. – „O kruca, to tu dobre, bo tu už kapke wiosna przeblyskuje”.

Ale tu sie ni móg Grzegorz doczkać. – „Co tam robi, tyn Maciej? Trzeja przeca ciepła chładać”. Szeł zaś i przidzie ku tej samej karczmie. – „Nó stawim sie tam, co tam robióm”. Nó i tu zaś mu dali półkym, chned i drugóm. I už mu zaś ciepło było, zostoł.

Teraz szła Matka Bosko. – „To už nie jidzie wydrzeć przeca. Už musim jisz. Każ by byli, każ by zostali?”. Jidzie zaś tam a tam taki dziwy sie robióm, spiywajóm, tancujóm. Wlazła tam. I zaś z winym ku ni, dowajóm ji. I też wypila coś, ale jich už wyprała z tej karczmy. Jidzie a żaby łuz przed nióm łuciekajóm, łuz wyszły. Tak teraz už beje wiosna.

Bo łuz po Matce Bozi jak żaby wyndóm, tak łuz dobre, jyny jak przed Matkóm Bożóm wyndóm, tak eszcze zły czas.

Do druku przygotował
DANIEL KADŁUBIEC

Coraz więcej stulatków

2,3 tysiąca w Polsce, 240 w województwie śląskim i sześciu w powiecie cieszyńskim – tylu mamy stulatków. Jak podaje Aldona Węgrzynowicz, regionalny rzecznik ZUS województwa śląskiego, z danych ZUS wynika, że w województwie śląskim żyje 237 osób, które ukończyły 100 lat życia.

– Okazuje się, że w 2007 roku osób, które otrzymały świadectwa honorowe z tytułu ukończenia 100 lat było 1,4 tysiąca. Można zatem śmiało

stwierdzić, że żyjemy dłużej. Jeśli chodzi o strukturę płci osób, które ukończyły 100 lat, jest ona zdecydowanie korzystniejsza dla kobiet, których jest zdecydowanie więcej. Na koniec 2015 roku w Polsce żyło 1901 kobiet „ponad 100-letnich” oraz 355 mężczyzn, którzy ukończyli 100 lat życia. Jak się okazuje, spośród osób mających więcej niż 100 lat, najwięcej jest osób urodzonych w 1915 roku, bo aż 596 kobiet i 115 mężczyzn ma wpisany do

dowodu osobistego tenże rok urodzenia. Warto przy tej okazji wspomnieć, że wysokość honorowego świadczenia, które ZUS co miesiąc wypłaca każdemu, kto ukończył 100 lat, wynosi 3,4 tys. zł brutto. W 2013 roku ZUS na świadczenia honorowe wydał 76,5 mln zł, a według prognoz w 2035 roku na świadczenia dla osób, które ukończyły 100 lat ZUS ma wydawać 626 mln zł. Kwota świadczenia honorowego ustalana jest corocznie (jest to

100 procent przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia pomniejszonego o potrącone od ubezpieczonego składki na ubezpieczenie społeczne w poprzednim roku kalendarzowym).

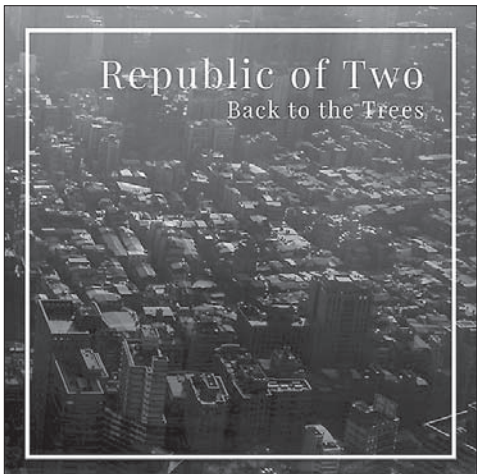
Warto wiedzieć, że świadczenie honorowe wypłacane jest stulatkom z urzędu, bez składania dodatkowych wniosków. – Wypłacane jest ono dożywotnio. Świadczenie to otrzymują także osoby, które nie przepracowały w swoim życiu ani jednego dnia i

dlatego nie pobierają emerytury czy renty. W przypadku takich osób niezbędne jest złożenie do ZUS wniosku wraz z dokumentem potwierdzającym datę urodzenia. Optymizmem nastroja fakt, że z roku na rok jest coraz więcej osób, które ukończyły 100 rok życia. W 2007 roku w Polsce żyło 1,4 tys. osób, które otrzymywały świadczenia honorowe, zaś prognozuje się, że w 2035 roku będzie ich blisko 10 tysięcy. (Ox.pl)

POP ART 198

Dziś bez wodolejstwa na wstępie. Sierpień nie rozpieszcza nas bowiem słońcem i wody mamy w Pop Arcie po dziurki w nosie.

MUZYCZNA RECENZJA



REPUBLIC OF TWO - BACK TO THE TREES (RC)

Na bezrybiu i rak ryba. Czwartha w dyskografii czeskiego duetu Jiří Burian/Mikoláš Růžička płyta studyjna powiela w kółko schematy, którymi we współczesnym popie można się skatować na śmierć w ciągu kilku minut. Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o plagiacie, ale baliście się zapytać, znajdziecie na tej płycie. Przy najmniej ja odkryłem na „Back To The Trees” istne Eldorado wtórności.

Mamy więc czeską namiastkę wodospadu łez, którym szantażują słuchaczy od prawie dwudziestu lat Coldplay, czeską wersję Arcade Fire, a nawet echa indie-folku brytyjskiego wokalisty Finka. Pytanie brzmi: po co to wszystko? Burian z Růžičką nawet nie władają dobrym angielskim, żeby ich piosenki przynajmniej zbliżyły się poziomem do idoli z plakatu. Dwaj dorośli faceci, z całkiem ciekawymi życiorysami artystycznymi, w dodatku inteligentni, nagrywają chałę na miarę boysbandu Lunatic. Muzyka na albumie „Back To The Trees” brzmi jak żywcem wyjęta z głośników w galerii handlowej. Wstęp, zaśpiewany zazwyczaj z wrażliwością kibica pływania synchronicznego, przechodzi w równie bestialsko zapłakany refren. I tak „w kółko Macieju”, momentami w całkiem niezłych aranżacjach, które w porównaniu z trzema poprzednimi płytami tego duetu nabrały bardziej dorosłego, pełnokrwistego wymiaru. To jedyny atut albumu „Back To The

Trees”. Po stokroć szkoda, że z nietuzinkowego tła podsycającego większość kompozycji wynurzą się banalne, kiczowate piosenki. The Beatles potrafili wprawdzie z banału stworzyć arcydzieło, ale to umiejętność zarezerwowana dla geniuszy.

W kontekście zatrzęsienia wtórnych i nieciekawych czeskich zespołów (Divokej Bill, Mandrage, Slza – mógłbym tak wymieniać jeszcze z godzinę...) duet Republic Of Two sprawia wrażenie ciepłego towaru eksportowego. Nic, tylko zapakować i wysłać za granicę. Niech w Anglii wiedzą, że Czesi też śledzą najnowsze trendy w muzyce. Podobnie jak czynią to na Fidżi czy w Mołdawii.

SZKLANA RECENZJA

GOMORRA - DRUGI SEZON (Włochy)

W ciasnym letnim kalendarzu – no bo najpierw były czerwcowe mistrzostwa Europy w piłce nożnej, a teraz śmigają igrzyska olimpijskie w Rio de Janeiro – niektórzy mogli przeczyć jeden istotny fakt. Światło dzienne ujrzał bowiem drugi sezon majstersztyku wśród telewizyjnych seriali ostatnich lat – „Gomorri”. Przyznam się, że mało który serial zrobił na mnie takie wrażenie, jak właśnie włoska „Gomorra”. Pierwszą serię zaliczyłem dosłownie w ciągu czterech dni, lykając codziennie nawet po trzy odcinki. Otwarty finał pierwszej serii wzbudził duże nadzieje. Pamiętam, że mrugnąłem wtedy na zakończenie pod nosem – „będzie jeszcze lepiej”. I rzeczywiście, jest jeszcze lepiej. Twórca serialu, Stefano Sollima, zdobył od producentów znacznie więcej środków na realizację swoich marzeń, co od razu widać. Formuła drugiej serii opiera się na tych samych filarach, co „Gomorra 1”. W moim odczuciu druga odsłona pędzi do przodu jeszcze ciut szybciej, a operatorzy kamer grają w tym wszystkim zasadniczą rolę. Długie ujęcia przeplatane są szybkimi cięciami, nigdy nie wiadomo, czy zbliża się idealna pora do zaparzenia kawy czy też warto raczej skupić się na tym, co leci z ekranu. Pozostał naturalizm rodem z książek Wiktora Hugo, pozostała też brutalna rzeczywistość dnia codziennego w biednych dzielnicach Neapolu, do których Arkadiusz Milik z dużym prawdopodobieństwem nigdy się nie zapuści.

Włoska mafia rządzi tym miastem w sposób bezwzględny, a stare, dżentelmeńskie zwyczaje już dawno odeszły do lamusa za sprawą młodych, którzy wolą zbić kasę z narkotyków znacznie szybciej i łatwiej od „dziadków”. To w skrócie przesłanie drugiego sezonu „Gomorri”, w której znów spotykamy się ze starymi znajomymi z klanu Savastano. Nie będę odkrywał szczegółowej fabuły, ale chyba nie popełnię gafy, jeśli zdradzę, że większość zawodników z pierwszej odsłony zagrała również w drugiej połowie meczu, w którym „Gomorra” znów nieźle wysmiała miejscowych stróżów prawa. Próżno też ponownie szukać w serialu pozytywnych bohaterów. Tak było już w pierwowzorze literackim Roberta Saviano, który dostarczył twórcom serialu inspiracji. Wątki z książki wykorzystano najpierw w filmie, a teraz w serialu. Dla mnie z tej trójki najkorzystniej wypada właśnie serial telewizyjny. O czym to świadczy? Ano o tym, że produkcje telewizyjne w ostatnich latach nie tylko konkurują z filmowymi hitami w kinach, ale często biją je na głowę. Z tego, co słyszałem, Stefano Sollima przy-

mierza się już do trzeciej odsłony „Gomorri”. Zanim to nastąpi, trzeba będzie zadowolić się innymi perełkami gatunku. Proponuję sięgnąć po sprawdzonego „Ojca Chrzestnego” albo – w razie fascynacji serialami – po amerykański „Narcos”, o którym zresztą też było głośno podczas premierowego sezonu i który również zagościł na łamach „Pop Artu”.

PRZEZ LORNETKĘ

MUZYCZNE WŁOCHY TO NIE TYLKO SAN REMO

Coś dla fanów rocka progresywnego. 2 września na półki sklepowe trafi najnowszy album włoskiej legendy gatunku, grupy Nosound. Płyta będzie zatytułowana „Scintilla”, a na pierwszego singla wybrano utwór „Short Story”. Gościnnie na płycie usłyszymy m.in. wokalistę brytyjskiej grupy Anathema, Vincenta Cavanagha. Włochy kojarzone są, trochę niesprawiedliwie, głównie ze słodkim popem z festiwalu San Remo. Formacja Nosound, grająca od wielu lat w pierwszej lidze rocka progresywnego, próbuje przełamać te stereotypy.

9 WRZEŚNIA PREMIERA »SMOLEŃSKA«

Wrzesień rozpęta też prawdziwą burzę w polskich kinach. A wszystko za sprawą długo wyczekiwanej filmu „Smoleńsk” w reżyserii Antoniego Krauze. Oficjalną datę premiery wyznaczono na 9 września i jeśli wierzyć notatce prasowej zwiastującej film, będzie się działo zarówno w prawicowych, jak też lewicowych fotelach kinowych. A więc... „10 kwietnia 2010 roku rządowy samolot Tupolew 154 z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i towarzyszącymi mu 95 osobami – członkami oficjalnej delegacji zmierzającej do Katynia – ulega katastrofie w Smoleńsku. Wszyscy pasażerowie giną na miejscu. Tragedia wywołuje ogromne poruszenie w Polsce i na świecie. Nina (Beata Fido) – dziennikarka pracująca dla dużej, komercyjnej stacji telewizyjnej – próbuje dowiedzieć się, jakie były powody katastrofy. Tropy prowadzą między innymi do dramatycznej wyprawy Lecha Kaczyńskiego do ogarniętej wojną Gruzji, której celem było powstrzymanie inwazji wojsk rosyjskich na Tbilisi w sierpniu 2008 roku. Z każdą kolejną godziną dziennikarskiego śledztwa Nina przekonuje się, że prawda jest o wiele bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać”.

ZNAMY NAJBLIŻSZE PLANY POLAŃSKIEGO

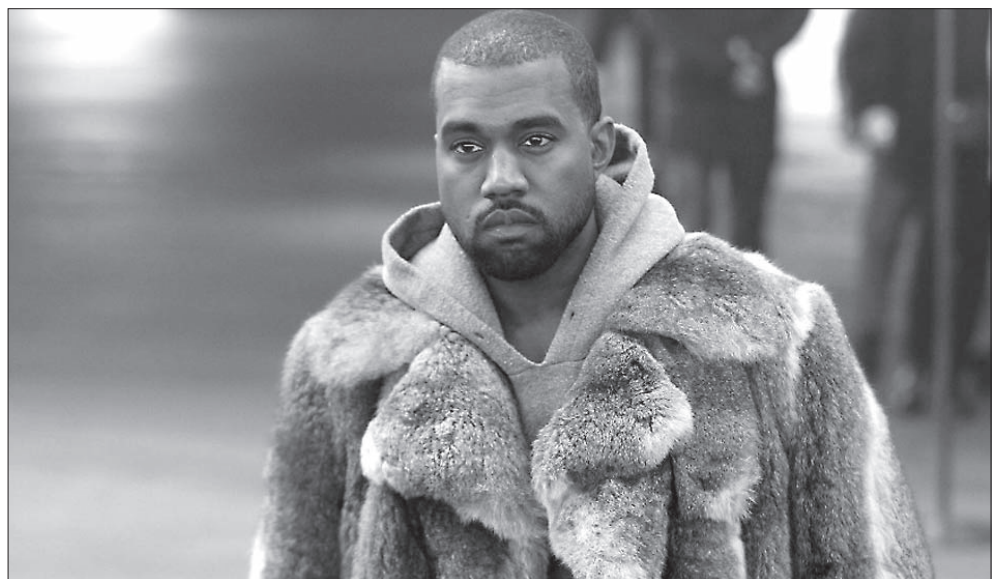
Takiego Romana Polańskiego lubimy najbardziej! Zero komercji, niszowa produkcja, niczym w czasach studiów w Łodzi. Ale po kolei. Polski reżyser zdradził dziennikarzom „The Playlist”, że szykuje się do nakręcenia filmu na podstawie książki „Prawdziwa historia” autorstwa Delphine de Vigan. Jak czytamy w zapowiedzi prasowej, „powieść przedstawia losy pisarki przechodzącej trudny okres po publi-



wała. Adele postanowiła nie wystąpić w roli piosenkarki podczas koncertu towarzyszącego corocznej histerii zwanej Super Bowl. W finale ligi amerykańskiego futbolu (nie mylić z soccerem, czyli tradycyjną piłką kopaną) zaśpiewali już chyba wszyscy wielcy muzycznego świata, włącznie z ulubieńcem tej rubryki, Justinem Bieberem. Niestety dziewczyna, która swoim głosem mogłaby obalić mury Jerycha, przestraszyła się intratnej propozycji. A jaką wymówkę znalazła Adele? „Nie chodzi tam o muzykę. Nie umiem tańczyć”. Chyba jednak jest w ciąży.

* **PANIE JANKU, NIE ZAPOMINAMY.** 15 sierpnia minęła 50. rocznica śmierci Jana Kiepury. Polska Agencja Prasowa poszperała w swoich szufladach i przypomniła czytelnikom oraz fanom talentu Kiepurę, iż słynny tenor po raz ostatni wystąpił 3 sierpnia 1966 roku podczas polonijnego koncertu w Stanach Zjednoczonych. Dwa dni później Kiepura zmarł na atak serca w swojej rezydencji w Harrison nieopodal Nowego Jorku. Pośmiertnie wrócił do swojej ukochanej Warszawy, gdzie spoczywa w Alei Zasłużonych na Powązkach.

* **KONKURENCJA DLA MIESZKAŃ RPG.** Kto nie przepada za ofertą mieszkaniową spółki RPG, niech pochyli się uważnie nad poniższą wiadomością, która dotarła do nas aż ze Stanów Zjednoczonych. Dokładnie od spadkobierców majątku po zmarłym wokaliście ukrywającym się pod pseudonimem Prince (ten od „Purple Rain” i tysiąca innych genialnych przebojów muzyki pop). Wkrótce na sprzedaż ma trafić aż sześć nieruchomości Prince’a zaliczanego za życia do najbogatszych osób w show-biznesie. Wartość wszystkich nieruchomości wynosi około 22 milionów dolarów. Jest tylko jeden szkopał, większość posesji znajduje się w Minnesocie, a tam, jak wiadomo, w odróżnieniu od Karwiny czy Ostrawy zdechł pies. * **BRAWO „OLDRZYCHOWICE”.** Już o tym pisaliśmy, ale warto jeszcze raz powtórzyć, że zespół „Oldrzychowice” wywalczył główny laur 47. Festiwalu Folkloru Górali Polskich, który odbył się w Żywcu w ramach 53. Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Zespół otrzymał główną nagrodę – „Złote Żywieckie Serce”, a także 10 tys. zł. „Oldrzychowice” zabłysnęły programem „Powitanie arcyksięcia Rudolfa na rynku w Wyndryni”. Dla „Oldrzychowice” to czwarta wygrana w tej imprezie.



kacji swojej najnowszej książki, która staje się bestsellerem. Autorkę męczą wszelkie wymogi związane z promocją i spotkania z czytelnikami. W pewnym momencie jej świat zostaje wywrócony do góry nogami, gdy zaczyna otrzymywać niepokojące anonimowe wiadomości”. Do głównej roli typujemy Cate Blanchett.

CO SZEPTANE

* **SUPER BOWL 2017 BEZ ADELE. SZKODA?** Albo jest w ciąży, albo zwario-

* **IKEA WEDŁUG WESTA.** Projektował już dresy, dzinsy, t-shirty czy sportowe buty. Teraz amerykański rapper Kanye West przymierza się do współpracy z meblarską siecią – szwedzkim koncernem IKEA. Wiele wskazuje na to, że czasy, kiedy amerykańscy rapperzy zajmowali się poezją ulicy, dobrym seksem i kolekcjonowaniem kabrioletów, minęły bezpowrotnie.

Rubrykę przygotował: **JANUSZ BITTMAR**



Relaks dla ciała i dla umysłu

Każda miejscowość ma coś cennego lub godnego uwagi, co uważa za rodzinny skarb. W Ligotce Kameralnej takim skarbem jest fińska sauna, oddana do użytku przed 50 laty. Świetnie wpisuje się w wypoczynkowy charakter gminy i w jej tradycje naturalnego lecznictwa.

Lumír Svoboda regularnie odwiedza saunę od 48 lat, a więc prawie od początku jej istnienia. Otwarta została bowiem 31 lipca 1966 roku. Svoboda jest nie tylko miłośnikiem sauny i gorącym propagatorem jej pozytywnego wpływu na zdrowie fizyczne i psychiczne, ale też miłośnikiem Ligotki Kameralnej i kolekcjonerem pocztówek oraz publikacji na temat wioski. Z okazji 50-lecia sauny przygotował wraz ze współpracownikami wystawę, która została pokazana na Jarmarku Ligockim, zaś aktualnie można ją oglądać w budynku sauny. Gmina wydała także okolicznościowe medale pamiątkowe i widokówki.

– Pochodzę z Łąk. Do Ligotki zacząłem jeździć jako młody chłopak z kolegami, spotykała się tu młodzież ewangelicka. W 1968 roku po raz pierwszy poszedłem do sauny i od razu mi się to spodobało. Tak długo jeździłem do Ligotki, aż się tu ożeniłem – śmieje się pan Lumír.

INSPIRACJA Z FINLANDII I Z NIEMIEC

Spotykamy się w restauracji w budynku sauny. Pracująca tu Dagmar Hamplová, żona miejscowego wójta, częstuje nas tutejszym tradycyjnym przysmakami: chlebem z grubą warstwą twarogu i jeszcze grubszą startego świeżego chrzanu. Lumír Svoboda wyciąga niemiecką książkę o saunach fińskich, wydaną w czasie II wojny światowej, w 1943 roku. Z Niemiec przywiózł ją podobno mieszkaniec Ligotki, Karol Tomoszek, który tam służył w armii. Po wojnie długie lata nosił się z zamiarem budowy sauny, starał się pozyskać dla tej idei wpływowych ludzi, w latach 60. przekonał do budowy ówczesnego przewodniczącego Miejscowej Rady Narodowej, Władysława Molina, lekarza Józefa Rozmanita, a także miejscowy oddział Czeskiego Czerwonego Krzyża, którego był członkiem.

– Na saunę wybrano miejsce nad Stonawką, przy szlaku na Praszynkę, które nazywano kiedyś z niemiecka Bleichem. W dawnych czasach w Ligotce uprawiano len, a ponieważ jego naturalny kolor jest szary, tutaj bielono go lub barwiono na niebieski kolor, który często występuje w stroju cieszyńskim. To było idealne miejsce na saunę, ponieważ można czerpać wodę ze Stonawki. Do dziś

rzeka zasila basen, nieustannie wpływa do niego świeża woda, dlatego nie trzeba jej uzdatniać chemicznie – Svoboda chwali trafny wybór.

Wyburzono starą chałupę i na jej miejscu zaczęto w czynie społecznym budować saunę. Pan Tomoszek przeznaczył na ten cel swoją roczną pensję, finansowo pomogły kopalnia „Dukla” w Suchej i Huta Trzyniecka. Fińska sauna była wtedy rarytasem, nie było drugiej takiej w całej okolicy, bardzo szybko zdobyła więc popularność. W pierwszym roku odwiedziło ją 2,5 tys. osób, w następnym już 27 tys. Saunę trzeba było poszerzyć, dlatego wzniesiono przybudówkę. Później wybudowano obok „Kolibę”, gdzie oferowane są masaże.

PRZEWAŻAJĄ STALI BYWALCY

Gośćmi sauny byli często urlopowicze wypoczywający w zakładowych ośrodkach wczasowych, których było w Ligotce blisko 30. Sauna była dla wszystkich dostępną usługą, bilet kosztował pięć koron. – Dziś, gdy koszty eksploatacji wzrosły i cena wejściówki przekroczyła setkę, ludzie bardziej zastanawiają się nad tym, jak często iść do sauny – przyznaje Svoboda. Niemniej klientów nie brakuje, a wśród nich przeważają stali bywalcy. – Przychodzą ludzie w każdym wieku, nawet 90-latkę, ale też rodzice z dziećmi. Równocześnie mogą korzystać z sauny 24 osoby w męskiej części i 18 w damskiej. W środy i piątki jest wspólna sauna damsko-męska, wtedy każdy może zdecydować się, z której części skorzysta. Damska rozgrzewana jest do ok. 90 st. Celsjusza, męska do 100 st. W męskiej jest basen na zewnątrz, w damskiej w środku. Każdy może więc wybrać, co mu bardziej odpowiada – mówi Dagmar Hamplová. Dodaje, że ligocką saunę odwiedza regularnie dwa razy w roku nawet kobieta mieszkająca w ojczyźnie saun, Finlandii, która przyjeżdża do syna mieszkającego w Brnie. Wtedy regularnie robi wypad do Ligotki. Ja spotykam w saunie inną przyjezdną z daleka, Milenę Schulik mieszkającą w Szwajcarii. Pochodzi z Trzanowic i przysłała razem z siostrą Radaną Górną. – W Szwajcarii także chodzę do sauny, to są w większości te nowoczesne sauny na podczerwień. Otoczenie jest piękne, ale tutejsza



Władysław Molina przed budynkiem sauny, którą wzniesiono w czasach, kiedy stał na czele gminy.

sauna jest inna, pachnie drewnem, ma specyficzną atmosferę. Dlatego zawsze, kiedy odwiedzam rodzinę, przyjeżdżam do sauny w Ligotce – uśmiecha się Schulik. Jej siostra dodaje, że dzięki saunie mniej choruje, jest zahartowana, omijają ją grypy i przeziębienia.

W czwartkowy wieczór, kiedy bawię w Ligotce, przez saunę prze-wija się sporo osób. Są także goście z Polski. Krystian Jędrzyško przyjechał z Cieszyna razem z kolegami. – Jeździmy tu już od roku, zawsze w czwartki, to fajny relaks po pracy – przyznaje młody mężczyzna.

RELAKS DLA CIAŁA I UMYSŁU

Lumír Svoboda podkreśla, że fińska sauna, opalana bukowym drewnem, to rodzinny skarb Ligotki. Dlatego nigdy nie sprzedano jej w prywatne ręce, została pod skrzydłami gminy. O jej walorach decyduje kilka elementów, w tym piękna okoliczna przyroda. – Pracuję w kopalni „ČSM”, tam mieliśmy dwie sauny. Nie miały tego uroku, całe były w kafelkach, wszystko było takie sztuczne – porównuje. – Sauna to dla mnie relaks dla ciała i dla umysłu. Często przychodzę do sauny w niedzielę, zaraz po nabożeństwie w kościele. Po

odnowie duchowej robię coś dla ciała. Gorąco panujące w saunie pobudza do myślenia, nieraz przebywając tu znalazłem rozwiązanie problemu, który długo odsuwałem na bok. Sauna to dla mnie także miejsce do spotkań z innymi, rozmów na różne tematy. Zastanawiałem się kiedyś nad budową domowej sauny, ale wtedy

Już w 1860 roku miejscowy gospodarz, Jerzy Walica, odkrył źródło na swoim gruncie i założył tam prymitywne łaźnie z trzema drewnianymi wannami, którym nadał nazwę „Quellen Bad”. Po powstaniu Czesosłowacji budynek przeszedł w 1921 roku pod Zarząd Leśny i został rozbudowany do czterech pomiesz-



Lenka Bystroňová przygotowuje kąpiel ziołową.

żona uświadomiła mi, że będę w niej siedział sam. Zrezygnowałem więc – przyznaje stały bywalec.

Niektóre choroby są przeciwwskazaniem dla pobytu w saunie, niemniej przychodzą tu nawet osoby chorujące na serce. – Nie wolno im jednak skakać do zimnej wody w basenie, schładzanie musi być stopniowe – ostrzega pan Lumír. Faktem jest, że nie wszystkim pobyt w saunie odpowiada, są ludzie, którzy nie cierpią wysokich temperatur i nie czują się dobrze w takich warunkach. Dagmar Hamplová zdradza, że choć pracuje w saunie, korzysta z niej rzadko, dwa razy w roku. – Nie czuję się tam dobrze, boli mnie głowa, mam zawroty – przyznaje.

PACHNĄCA KĄPIEL

Sauna nie jest jedyną w Ligotce Kameralnej placówką z kategorii wellness, której historia jest długa i bogata. Na zboczu pod Godulą stoi inny drewniany budynek – nieduże łaźnie ziołowe, zwane po czesku pieszczotliwie „bylinné lázničky”.

Historyczne łaźnie funkcjonują do dziś, oferując kąpiele ziołowe i masaże. – Nie stosujemy żadnych esencji i aromatów, tylko naturalne, suszone zioła, listki lub, w przypadku sosny, pęki igliwia. Niektóre gatunki same zbieramy w okolicy, na przykład pokrzywy, bez czarny, liście brzozy, babkę – opowiada pracownica łaźni, Lenka Bystroňová. W Ligotce można zażywać m.in. kąpiele poprawiających wymianę materii, regenerujących skórę, o działaniu przeciwrheumatycznym czy też pozytywnie wpływających na psychikę.

Ligotka byłaby dziś może znaną miejscowością uzdrowiskową, gdyby nie pożar, który w 1903 roku strawił zakłady wodolecznicze, wzniesione w 1880 roku. Znajdowały się w miejscu, gdzie dziś stoi hotel „Premier”. W zakładach stosowano hydroterapię według metody opracowanej w XIX wieku przez niemieckiego księdza Sebastiana Kneippa, tę samą, którą wprowadziło uzdrowisko w Jesioniku.



Milena Schulik (z lewej) mieszka w Szwajcarii. Saunę w Ligotce odwiedza razem z siostrą.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

DANUTA CHLUP

Urlop na czterech tysiącach metrów

Wysokogórscy przewodnicy przekonują, że dla sporej części turystów pierwszym kontaktem z alpejskimi czterotysięcznikami bywa wyprawa na Mont Blanc (4810 m n.p.m.). My postanowiliśmy oprzeć się tej pokusie. Zamiast na Dach Europy w lipcu zaplanowaliśmy wejście na Breithorn (4165 m), powszechnie uznawany za najłatwiejszy do zdobycia alpejski czterotysięcznik. Planu nie zrealizowaliśmy, ale i tak podziwialiśmy Europę z wysokości ponad czterech tysięcy metrów. I to dwukrotnie!

Przygotowywana od kilku miesięcy wyprawa była moim debiutem w tak wysokich górach. W drogę wyruszyliśmy w sobotę, 16 lipca, kilka minut po północy. Za cel obraliśmy włoską dolinę Aosty. Z Cieszyna to prawie 1400 kilometrów i 16 godzin jazdy samochodem.

PO PIERWSZE TURYSTYKA

Autonomiczny region Valle d'Aosta od zachodu graniczy z Francją, od północy ze Szwajcarią, a od wschodu i południa z Piemontem. Najistotniejszą gałęzią miejscowej gospodarki jest turystyka. Nic w tym dziwnego, bo ta wspaniała górską krainą otoczona jest z trzech stron najwyższymi pasmami Alp. Od północy ograniczają region Alpy Walijskie ze szczytami Matterhorn i Monte Rosa, od północnego zachodu zamyka dolinę masyw Mont Blanc, a na zachodzie i południu wznoszą się Alpy Graickie z takimi szczytami, jak Gran Paradiso czy Grivola.

Dzięki Przełęczy Świętego Bernarda od najdawniejszych czasów dolina stanowi też ważny szlak łączący region śródziemnomorski z centralną Europą, a dziś dodatkowo jest rajem dla miłośników białego szaleństwa. Wszystko za sprawą 13 malowniczych dolin bocznych odchodzących na północ i południe z doliny centralnej. Właśnie w nich ulokowały się najpopularniejsze ośrodki narciarskie. Jedną ze stacji znajduje się w dolinie Gressoney,

NIEBEZPIECZNE SŁOŃCE I SZCZELINY

Zanim jednak turyści dotrą na lodowiec, z reguły czeka ich długie i monotonne podejście często prowadzące przez ruchome bloki skalne lub kruche skały. Nam zajęło ono sobotni wieczór i połowę niedzieli. Jedyнным urozmaiceniem było zaś wspinanie się piękną ferratą, czyli turystyczną ścieżką ubezpieczoną dodatkowo dla bezpieczeństwa linami, metalowymi stopniami i uchwytyami, a także drewnianym mostem. Naszym celem było schronisko Quintino Sella (3585 m), malowniczo położone na skalnym garbie. Dotarliśmy do niego w niedzielę po południu. Gospodarze obiektu zgodzili się na rozbić przez nas namiotów, dzięki czemu nocowaliśmy za darmo. Snu było jednak niewiele. W poniedziałek pobudkę zarządziliśmy bowiem już ok. godz. 4.00 i podobnie jak inne zespoły, po śniadaniu i niezbędnych przygotowaniach, krótko po piątej wyruszyliśmy na lodowiec.

Bezpieczne poruszanie się po lodowcu wymaga posiadania specjalistycznego sprzętu, przede wszystkim raków, czekana, liny, uprząży, kasku. Niezbędne są również koncentracja, wyobraźnia i doświadczenie. Dlatego przed wyprawą w najwyższe góry Europy, warto spróbować swych sił zimą w Tatrach. Oswoimy się wówczas z chodzeniem w rakach, dowiemy, do czego służy czekan i



Nad doliną Gressoney górują potężne czterotysięczniki, Liskamm Wschodni (4527 m) i Liskamm Zachodni (4480 m).

liną. Optymalny zespół powinien liczyć od trzech do pięciu osób, ponieważ dwie osoby w żadnym wypadku nie zapewnią sobie bezpieczeństwa. Po prostu jedna osoba nie powstrzyma upadku drugiej.

Ryzyko wpadnięcia w szczelinę w dużym stopniu zależy też od warunków i jest znacznie większe przy mokrym, rozmiękłym śniegu. Dlatego tak ważne jest wychodzenie na trasę jeszcze przed świtem. Powierzchnia lodowca i pół śnieżnych trzyma wtedy lepiej. Szybciej można podchodzić. Zamarznęte są również mosty śnieżne pozwalające pokonać szczeliny. Ale trzeba pamiętać, że i po ciepłej nocy nikt rozsądny nie wybierze się na pełen szczelin lodowiec.

WYZWANIEM CHOROBA WYSOKOŚCIOWA

Nam marsz na szczyt Castora zajął około trzech godzin. Sukces świętowaliśmy około godziny 8.00, a już po godzinie 10.00 byliśmy z powrotem przed schroniskiem. Podobnie postępowały inne zespoły, w efekcie po południu na lodowcu nie było już żywego ducha.

Ludzie szybko opuszczali lodowiec z jeszcze jednego powodu. Na wysokości 4 tysięcy metrów ogromnie niebezpieczne jest również śródziemnomorskie słońce. Każdy, kto zbagatelizuje intensywne promieniowanie, zwiększone dodatkowo przez odbicie promieni słonecznych od śniegu, gorzko tego pożałuje. W wysokich górach bardzo dobre okulary przeciwsłoneczne oraz kremy chroniące wszelkie odkryte części ciała to konieczność. A ja moje okulary połamałem już drugiego dnia...

Słońce i lodowe szczeliny są niebezpieczne, jednak największe wyzwanie, z jakim muszą się zmierzyć amatorzy mocnych wrażeń w wysokich górach, stanowi choroba wysokościowa. O ile bowiem stosując zasady bezpieczeństwa, w dużym stopniu można zredukować niebezpieczeństwo towarzyszące nam w trakcie marszu po lodowcu, o tyle na tzw. „deteriorę” nie ma mocnych. My przekonaliśmy się o tym, kiedy osiągnęliśmy wysokość trzech tysięcy metrów.

Choroba wysokościowa występuje u około 25 proc. osób wchodzących na wysokość powyżej 2500 metrów i u 75 proc. osób przekraczających wysokość 4500 m. Nie jest to przy tym jedna konkretna dolegliwość, ale – jak mówi definicja – zespół chorobowy spowodowany brakiem ad-

aptacji do warunków panujących na dużych wysokościach. Z reguły pierwszymi objawami są ból głowy, nudności, wymioty. Często także osłabienie, brak apetytu, zawroty głowy, problemy z zaśnięciem. W ostrych stanach choroba wysokościowa prowadzi do obrzęku płuc i mózgu.

Takich przygód nie mieliśmy, jednak jednego z nas choroba wysokościowa powaliła. Dośłownie! Darek, który normalnie jest najsilniejszym z nas, na wysokości ponad 3500 m błyskawicznie stracił siły, a po zdobyciu Castora i zejściu do schroniska schował się w śpiworze i podczas gdy my z Tomkiem świętowaliśmy sukces, on do końca dnia praktycznie nie wyszedł z namiotu. Kolejnego dnia zamierzaliśmy zdobyć Liskamm Zachodni (4480 m), niestety choroba wysokogórska nie odpuściła. O marszu Darka w górę nie było mowy, dlatego zdecydowaliśmy się na powrót do doliny Gressoney. Zejście na niższą wysokość to zresztą najsukcesowniej sposób walki z chorobą wysokogórską. I faktycznie na wysokości ok. 2700 metrów Darek błyskawicznie odzyskał siły. Wędrówka do doliny zajęła nam jednak cały dzień. W efekcie na camping w Gressoney dotarliśmy po godzinie 18.00. Spędziliśmy tam noc, wykorzystując odpoczynek na kąpiel, przepakowanie plecaków, zmianę odzieży.

ŚNIEŻYCA W LIPCU

Rano z nowymi siłami, ponownie wyruszyliśmy na szlak. Tym razem naszym celem była Piramida Vincent (4215 m). W środę zamierzaliśmy dotrzeć do schroniska Gnifetti (3648 m). Czekaliśmy nas osiem godzin marszu, ale plecaki mieliśmy już dużo lżejsze. Zdecydowaliśmy się także skorzystać z dobrodziejstw cy-

wilizacji i kolejką linową dotarliśmy na wysokość 2342 m. Podobnie jak zdecydowana większość turystów za cenę 10 euro oszczędziliśmy w ten sposób trzy godziny marszu i około 500 metrów przewyższenia.

Marsz do leżącego na wysokości 3498 m, pierwszego tego dnia schroniska Città di Mantova faktycznie zajął nam niecałych pięć godzin. Po krótkim odpoczynku i kolejnych 45 minutach dotarliśmy do naszego celu – położonego na wyspie skalnej schroniska Gnifetti (3647 m). Tam za cenę 45 euro przenocowaliśmy.

W czwartek o godz. 4.00 większość gości schroniska była już na nogach. Podczas śniadania moi towarzysze nie mieli apetytu, ja natomiast wręcz przeciwnie. Mimo „urywanego” snu czułem się doskonale. Tylko to niebo... Ponoć do sukcesu w wysokich górach potrzebne są kondycja, aklimatyzacja i pogoda. Tymczasem prognozy zapowiadały na czwartek przelotny deszcz i faktycznie nocą sypała... śnieg.

Mimo to o 5.00 byliśmy już na szlaku. Początkowo ścieżka prowadzona lodowcem poprzecinana szczelinami. Darek ponownie potwornie się męczył, a nas standardowo „zatykało”. Mięśnie bolały, ale wędrówka na Piramidę Vincent (4215 m) nie nastęczyła żadnych trudności technicznych. W rezultacie po nieco ponad dwóch godzinach stanęliśmy na jej szczycie. Kolejne dwie godziny zajęło nam zejście do schroniska Gnifetti, w którym pozostawiliśmy część niepotrzebnego w trakcie marszu sprzętu. Po krótkim odpoczynku zeszliśmy niżej, najpierw do schroniska Città di Mantova, a następnie do górnej stacji kolejki linowej na Punta Indren (3275 m). Wielu zachodnich turystów właśnie z tego miejsca rozpoczyna zdobywanie Piramidy Vincent. My postąpiliśmy odwrotnie. Ze względu na doskwierającą Darkowi chorobę wysokogórską postanowiliśmy zjechać kolejką. Ostatecznie, z przesiadką na wysokości 2936 m, w wagonikach linowych dotarliśmy do miejsca, w którym dzień wcześniej rozpoczęliśmy wędrówkę. Tam szczęście nas opuściło, ponieważ trafiliśmy na przerwę w kursowaniu kolejki. Ostatnie dzielące nas od samochodu ok. 500 metrów przewyższenia pokonaliśmy więc pieszo. Na parkingu zameldowaliśmy się po godzinie 14.00, a ponieważ prognozy na kolejne dni zapowiadały deszcz, postanowiliśmy wyruszyć w drogę do domu.

WITOLD KOŹDOŃ



Nasze namioty (zielone) przy schronisku Quintino Sella (3585 m).

Zdjęcia: WITOLD KOŹDOŃ

zwanej też Valle del Lys (od przepływającej tamtędy rzeki Lys). I właśnie w Gressoney w sobotę krótko po godzinie 16.00 zatrzymaliśmy nasz samochód.

Gmina Gressoney-La-Trinité znajduje się u podnóża Monte Rosa, najpotężniejszego masywu górskiego całych Alp. Nad doliną górują potężne czterotysięczniki, Liskamm Wschodni (4527 m) i Liskamm Zachodni (4480 m). Naszym celem trochę przypadkowo stał się jednak należący do łatwiejszych Castor (4221 m), a także – jak się później okazało – Piramida Vincent (4215 m).

Samochód pozostawiliśmy na parkingu przy dolnej stacji kolejki linowych w Stafal (miejscowości będącej częścią gminy Gressoney), na wysokości 1825 m. Szybko więc przekonaliśmy się, że Alpy są górami znacznie wyższymi niż Tatry. Są też górami lodowcowymi i z obu tych faktów wynikają znacznie większe zagrożenia, niż te, z którymi spotykamy się tatrzańscy turyści lub taternicy.

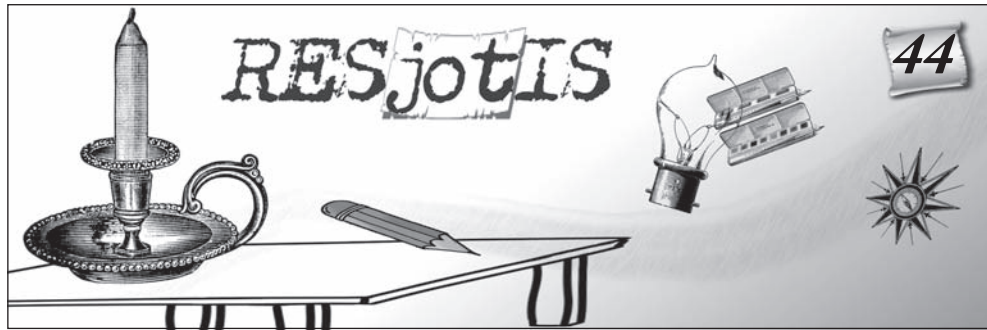
generalnie przekonamy, czy taka aktywność wysokogórska sprawia nam przyjemność.

Ścieżka ze schroniska Quintino Sella prowadzi lodowcem Felik do przełęczy Felikjoch (4061 m). Następnie zdobywcy Castora muszą się dostać na grań i południowo-wschodni przedwierzchołek Felikhorn (4174 m), po czym na finał docierają na szczyt popularnego czterotysięcznika. Na tej wysokości powietrze jest dużo uboższe w tlen, dlatego nasze oddechy szybko zrobiły się płytsze i dużo częstsze. Jeden z kolegów, zaprawiony w bojach Darek dodatkowo zmagając się z pulsującym bólem głowy, a ja choć czułem lekki głód, zupełnie straciłem apetyt. W takich wypadkach trzeba pamiętać, by mimo wszystko dostarczać organizmowi niezbędnej dawki energii i płynów.

Podstawowym niebezpieczeństwem, na jakie jesteśmy narażeni na lodowcu, pozostają jednak szczeliny. By do nich nie wpaść na lodowiec wchodzi się w zespołach związanych



W drodze na szczytową grań Castora (4221 m).



List z Paryża

Jeżeli jakiś krakowiak zajrzał w czwartek 6 grudnia 1855 roku na trzecią, czyli przedostatnią stronę „Czasu” (a trzeba też dodać, że format gazeta miała imponujący), to w prawym dolnym rogu – w rubryce „Przegląd polityczny” – znalazł następującą informację: „Poczty berlińska i francuska niedoszły nas dzisiaj; poczta wiedeńska nadeszła ta która wczoraj i dziś rano dojdzie nas była powinna. Odbieramy tylko w tej chwili następujący list z Paryża pod datą 1go grudnia: »Dziś w nocy minister spraw zagranicznych odebrał depeszę telegraficzną ze Stambułu, jako Mickiewicz zmarł w tym mieście, podobno na dniu 29tym listopada. Pospieszam donieść wam tę ważną a nie mówię jak bolesną wiadomość«. Podając ją zwracamy uwagę na wyraz »podobno«. Niewyraźność daty rodzi w nas jeszcze nadzieję, że ta wiadomość o zgonie pierwszego polskiego wieszczka, może się jeszcze nie potwierdzi».

Ale już następnego dnia na pierwszej stronie można było przeczytać, że „wiadomość podana przez nas wczoraj w »Przeglądzie« potwierdziła się niestety!...”. I na dowód tego wydrukowano treść listu, który dotarł do redakcji wprost ze stolicy Francji:

„Paryż 2 grudnia. Niepodobna mi było wczoraj pisać, tak mi serce zboleło po odebraniu smutnej wiadomości o śmierci Mickiewicza, dziś to czynię acz niechętnie, bo ilekroć wspomnę o wielkości straty którąśmy ponieśli, rad byłbym o niej ani myśleć ani pisać”.

„30go listopada o godzinie 5ej wieczorem dwie depesze telegraficzne przysły naraz z Konstantynopola do ministerium spraw zagranicznych, inne prywatne. Ta druga była od p. Henryka Szułzkiego (1812-57, uczestnik powstania listopa-

Ale to nie jest nowa koncepcja. Mickiewicz miał swoich wrogów za życia i nie była to tylko carska Rosja, ale polski grajdołek w Paryżu. Doszło nawet do skandalu obyczajowego zaraz po mszy w intencji zmarłego w paryskim kościele św. Magdaleny. Jeden z przyjaciół poety pobił na schodach świątyni laską Władysława Zamoyskiego z Hotelu Lambert, który znany był ze swej niechęci do wieszczka. Zresztą napisane zaraz po pogrzebie przez Norwida strofy

*Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statwę lud niesie,
Otruwasz pierwej?*

są również „sui generis” oskarżeniem, a nie tylko metaforą. Ale tymi dygresjami odbiegłem od lektury „Czasu”. Bo dalej było napisane tak: „Najstarszej córce która wczoraj miała zdawać egzamin nic nie mówiono, synów wziął do siebie p. Falkenhagen. Przyjaciele mają się zająć wyborem opiekunów i obmyśleć środki utrzymania dziatki pozostałych”.

Ów Falkenhagen, a dokładniej Piotr Falkenhagen-Zaleski (1809-83), ekonomista i działacz emigracyjny, po upadku powstania listopadowego, nie dość, że zaczął organizować pomoc dla sierot (żona Mickiewicza zmarła pół roku wcześniej), ale jednocześnie pozostał opiekunem najmłodszego syna, dziesięcioletniego Józefa.

Paryski korespondent „Czasu” pokrótce przybliżył też życiorys poety: „Mickiewicz miał lat 56 i 11 miesięcy. Ojciec jego Mikołaj, matka Barbara Majewska za pierwszym mężem, a z domu Orzeszkowna. Urodził się w Zaosiu o milę od Stwołowic w Nowogródzkim. Mając



owego i Wiosny Ludów, działacz emigracyjny – przyp. jot), który przed trzema miesiącami z Mickiewiczem wyjechał do Turcji. Treść jej następująca: »29 Novembre Faubourg Galata. Hier à 9 heures du soir Mr. A. Mickiewicz a succombé après une courte maladie, j'attends les ordres, prevenez la famille« („29 Listopada przedmieście Galata. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem p. A. Mickiewicz odszedł po krótkiej chorobie. Czekam na rozkazy, poinformować rodzinę” – przyp. jot). Polecono natychmiast telegrafem zabalsamować ciało”.

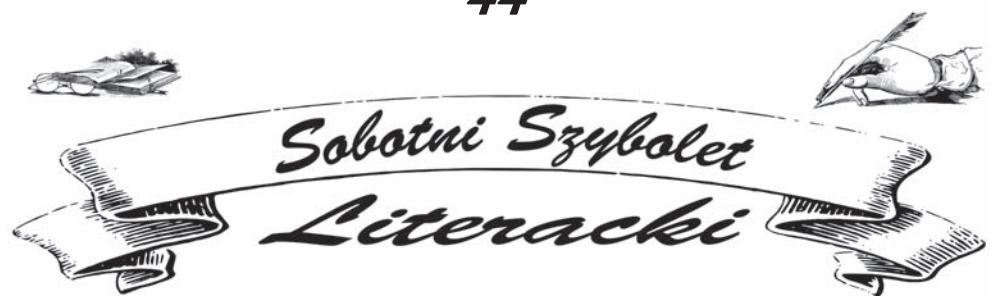
Tu jest pewna niecisłość, którą warto by skorygować. Mickiewicz zmarł 26 listopada. I jeszcze jedno – „krótka choroba”. Oficjalna wersja głosi, że poeta zmarł na cholere, czego co prawda lekarz nie podał w akcie zgonu, bo by wówczas nie można było przewieźć zwłok do Europy (pierwszym miejscem pochówku wieszczka, nim spoczął na Wawelu, był cmentarz Les Champeaux w Montmorency pod Paryżem). Problem tylko taki, że wówczas – jak podkreślają mickiewiczolodzy – cholery w Stambule nie było, natomiast zdaniem specjalistów jej objawy mogą być bardzo podobne do tych po zatruciu arsenikiem...

lat 15 wysłany do Wilna pod opieką kanonika (Józefa) Mickiewicza, jeszcze przed śmiercią tego ostatniego zdał egzamin i wszedł do stanu nauczycielskiego, do szkoły tak zwaną kandydatów, przy uniwersytecie wileńskim. Pierwszy pół roku był wiersz do Joach. Lelewela w r. 1822 potem wyszły dwa tomy ballad i poezji. Mianowany profesorem w Kownie, wykładał kurs literatury; wskutek ówczesnych wypadków wydalony do Moskwy, w r. 1828 wyjechał za granicę do Włoch z Ant. Edw. Odyńcem. Grażnę pisał w Szawlach, Dziady część III. w Dreźnie, Pana Tadeusza w Paryżu, Konrada Wallenroda w Petersburgu...”

„Umarł więc Mickiewicz! zgasta nasza największa literacka sława, jeden z największych poetycznych jeniuszów swojego czasu! W obec takiego ciosu dotykającego wszystkich, każdy inny przedmiot niewzbudza zajęcia”. Kończył swój list do redakcji „Czasu” bezimienny rodak z Paryża.

A dlaczego przypominałem śmierć wieszczka teraz, a nie zostawiłem tego tekstu na listopad, w rocznicę zgonu? No cóż, już numer tego odcinka RESjotIS sam mi narzucił bohatera. (jot)

44



Wakacyjnie... Konieczność bycia sobą

Nie miałem złych zamiarów

Gdy wkładałem do ust kolejną porcję masła orzechowego, uświadomiłem sobie, że przerost ambicji nad realizacją wyznaczonych celów, nie może zakończyć się pełnym sukcesem. Jest bowiem coś magicznego w każdej czynności, jaką wykonuje nasz umysł, jaką realizuje nasze ciało, jakie przyswaja nasze serce.

To uczucie przynależności. Osobisty stosunek do rzeczy. Własność stała i prawdziwa. Namacalna prawda o bogactwie, którego wartość nabyta systematycznie traci na wadze. Uporczywy popęd. Zezwierzczenie totalne. Ujawniony błysk w oku i konieczność bycia lepszym, powoli kładzie mnie do snu.

Oparłem się o ścianę. Szorstka powierzchnia doszczętnie pozbawiła mnie wszelkiej przyjemności dotyku. Nawet jeżeli zdobędę się na odwagę oderwania, utonę na pustyni leżących pokrzyw. Uporczywy śwąd nie pozwoli nawet przez moment rozkoszować się byle czym.

Na mapie pozostanie ślad

Mój ślad. Odcisk mnie. Samotna wyspa dryfująca pomiędzy świadomością, kolejnym dniem. Wszelkie rozmaitości nieba i kurz ziemi roztacza się nad głowami stworzeń oraz istot żywych i umarłych. Samotna jedna. Głowa pełna myśli. Oderwana od świata rzeczywistych wyznań i pojedynczych okruczeń. Pełno w niej błędów. Pełno zamazanych plam i oleistych samozwańców. To nie przypadek, że właśnie dziś. Nie ma przypadków i wypadków ot tak, byle kiedy, byle gdzie. Ten stan kompletnej porażki zdominował ten fragment mojej mapy pełnej człowieczeństwa.

Otuliłem pustą kartkę duszą swoją. Zastygła w poczuciu winy, lecz nie będzie drugiej szansy. Wóz albo przewóz. Iskra wszechświata wabi kolejną wyspę bezludną. Na przestworzach głębin niebieskich, zasolonych po sam czubek nosa, dryfują dwa, niewidoczne dla reszty świata małe lądy. Obdarzone zdolnością kochania. Emanacja miłości odwraca wszelkie zło. Eksplozja uczuć tworzy niemożliwe dotąd kombinacje liczb życia.

Świat wydosłał się. Odbił się od dna. Rozwinął skrzydła.

Od dziś. Cisza.

KRYSZTOF SZEWCZYK

*Przed południem wszystko jeszcze
jest świeże, czeresnie są rześkie,
owady załatwiają swoje sprawy,
samochody załatwiają swoje sprawy,
miasto brzęczy w trawie;*

*powoli zaczynają się odzywać
syreny, dzwonki w klasach;*

*ocieram się o kobiety, jestem
nieufnie nastawiony do innych
samców / pozujących na człowieczeństwo.*

Nawet po najczarniejszej nocy przychodzi dzień. Jest niezawodny i zawsze wie, kiedy powinien uderzyć w szklane ściany ludzkich domostw. Wszelkie budzi się do życia. Miasto wystukuje swój monotony rytym codziennych zmartwień. Fasady betonowych budynków zanurzają się w złocistym odczynie słońca. Wszelkie wygląda normalnie. „Miasto brzęczy...”. Słychać „syreny, dzwonki”. Świat jednak przyjmuje pozę nieco komiczną. Przedstawiciele Ziemi, w tym przypadku gatunek samców „pozuje na człowieczeństwo”. To nie przypadek. Taki obraz pewnie powtarza się i niepokoi poetę. Wiersz niczym otwarte pytanie. Nie pozostawia złudzeń. Nic dobrego nie wynika z owych pozorów bycia człowiekiem.

*Chyba nie ma różnicy
między marzeniem a ulicą*

*ludzie na tle zmierzchu są
doskonalni, żółci ludzie w autobusach,
śmiechy za ladą*

*siedzę a ciało topnieje zmierzchem
osamotniony wśród swego dzieciństwa.*

Marzenie jest najwyższą formą dążenia do szczęśliwości. Jest wiele sposobów na ogarnięcie chaosu, jaki wkrada się w zakamarki naszych myśli. Jednym ze sposobów jest wystarczająca ilość marzeń, które w doskonały sposób poradzą sobie z wyznaczeniem celów i realizacją przyszłych dni. „Chyba nie ma różnicy między marzeniami a ulicą?”. Tu nie chodzi o metaforę. Szewczyk wyluskał z tłumy kwintesencję ludzkich marzeń. Ulica – największe skupisko marzeń. Są wszędzie. Wystarczy się rozejrzeć. Każdy wyraz twarzy. Każdy gest. Kichnięcie i zmruczenie oczu. Marzenia są wszędzie. Jest jednak jeden ktoś – poeta... „siedzę a ciało topnieje zmierzchem osamotniony wśród swego dzieciństwa”.

*Stupy zieleni, stupy betonu
na których suszy się
powietrze; klaskające
echo o bloki*

*koty zachodzą zapach wołowiny
duszonej u sąsiadów,*

*żyję za szybą
obserwuję się całymi dniami.*

Krajobraz miasta. „Stupy zieleni, stupy z betonu”. Paralela miejskich skrajności. Zieleń przeistacza się w beton, a beton przyjmuje formę zieleni, nadziei będącej częścią wszystkich oddechów. Powietrze jest odczuwalne, takie ciężkie i gorące.

*Przestrzeń między atomami (otwarta
za dnia) rzeczy
wchłania teraz zmierzch;
co chcesz mi powiedzieć
unosząc usta w uśmiechu,
co chcesz przekazać swoim
łasym gestem...*

*jestem schowany w siebie / głęboko
głęboko w sobie obcym
człowiekiem.*

Niewidoczna przestrzeń. Ludzki umysł. Niczym trójkat bermudzki. Rozważania uwzględniają stan pomiędzy dniem a nocą. Jeszcze jedna rzeczywistość. Jeszcze jedno podejście, by w końcu dotknąć najwyższej z gwiazd. Szczyt wszelkich marzeń. Doskonałość w szaleństwie jutra. Może nie być tej chwili. Może odejść raz na zawsze. „Co chcesz mi powiedzieć... co chcesz przekazać swoim łasym gestem...?”. Autor zadaje pytanie własnej świadomości. Pyta siebie i czeka na odpowiedź. Czy w ogóle można uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź? Może i tak, ale jak to jest możliwe, gdy pytający i osoba udzielająca odpowiedzi jest ukryta „głęboko... jestem schowany w siebie”. Zwinięty w kłębek strzępów własnej świadomości. „Głęboko w sobie obcym człowiekiem”. Poeta dokonał makabrycznego odkrycia. On sam jest obcy wobec siebie. Urodził się, żyje, jest, lecz jest obcy sam dla siebie. Nie jest w stanie odróżnić prawdy od kłamstwa. Nie widzi potrzeby rozdzielenia odwiecznych kochanków – człowiek i człowiek. Ja i ja. On i on. Każdy walczy z własną świadomością i koniecznością utrwalenia siebie na mapie wszechświata. Ten odwieczny dylemat trwa.

Ujawniony błysk w oku i konieczność bycia lepszym, powoli kładzie mnie do snu. Po raz drugi. Kolejny. Ostatni ślad, znak mojego oddechu. Bicie serca w obecności Boga.

Marek Słowiczek

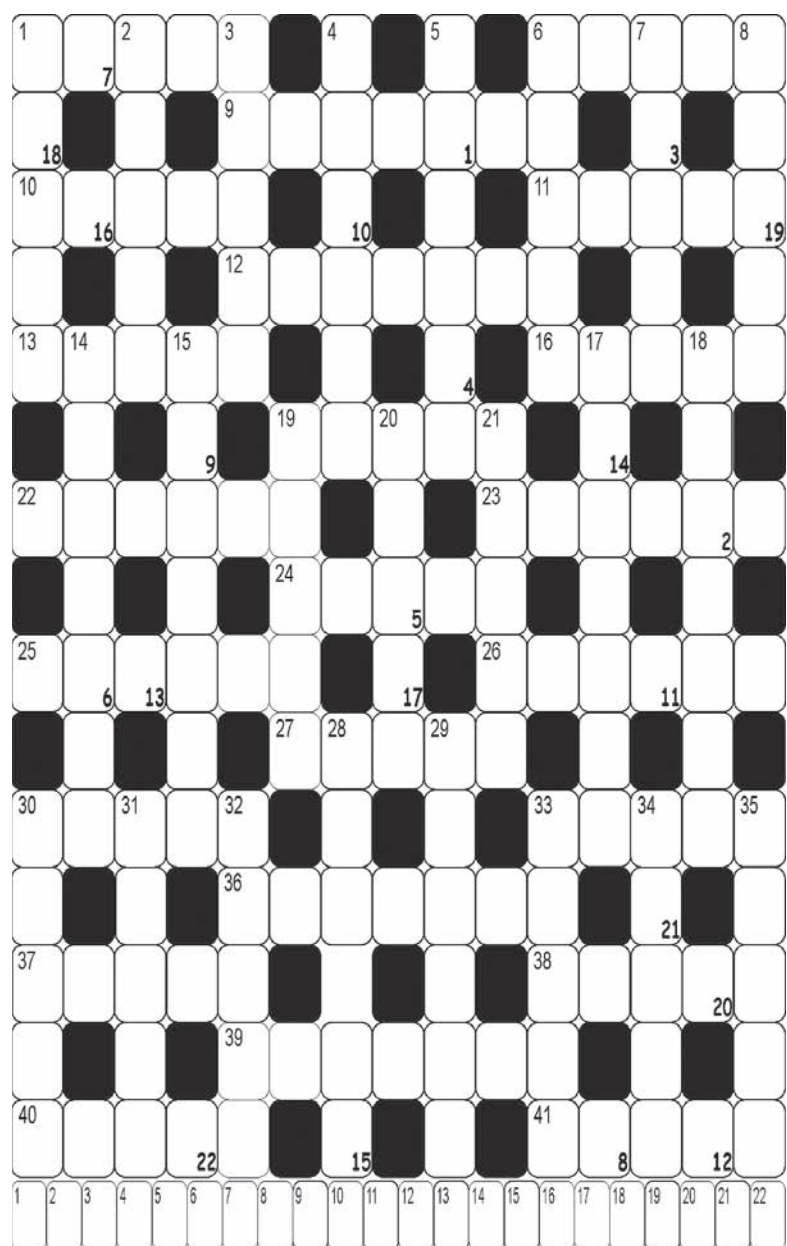
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. szklana cygarniczka 6. kamizelka ratunkowa 9. odgłos klucza żurawi 10. japoński krewniak kozicy 11. nakrycie głowy podobne do turbanu 12. pozostałość po praniu 13. mieszek na pieniądze 16. falbanka pod szyją 19. Wincenty, chłopski premier II RP 22. propozycja kupna 23. nieboszczyk 24. błogosławiony stan 25. odmiana klasycyzmu 26. największa wyspa w Po-linezji 27. w oknie celi 30. egzotyczny owoc 33. carskie rozporządzenie 36. spirytus drzewny 37. zagięty wypiek 38. piłkarze z Mediolanu 39. biegły 40. dawniej sumpt 41. pociągowy koń rasy zimnokrwistej.

PIONOWO: 1. rudy chytrusek 2. zimowe wakacje 3. baterie do aut w Czechach produkuje 4. Indira, była premier Indii 5. element łańcucha 6. symbol chrześcijan 7. urok, wdzięk i czar 8. wyje na prerii 14. dawna niesława 15. jazda na desce po grzbiecie fali 17. orzeszek ziemny 18. prymitywne ogrodzenie 19. w duecie z Markiem 20. powietrzna bardzo niebezpieczna 21. odzienie 28. fotograficzna poprawka 29. rower dla bliźniaków 30. w duecie z Wackiem 31. chodzi bez ubrania 32. smażona potrawa z jaj 33. śmietanka towarzyska 34. port w Szwecji z promem do Świnoujścia 35. machina obłącznica.

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Znane polskie przysłowie)

Opr. JO



POŁĄCZONE MINIKWADRATY MAGICZNE

Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie fraszki Jana Szaudyngera:

„Ta ścieżka, co do nikąd pośród zbóż się wiła nie szukając niczego do szczęścia...”

PIONOWO I POZIOMO JEDNAKOWO:

1. chrupiąca kromka chleba z piekacza
2. bagienna mgła
3. pies Stasia i Nel
4. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE**
5. kończący walkę punkt w judo
6. polowanie na grubego zwierza
7. przyprawa do ciast i likierów

Wyrazy trudne i mniej znane: IPON

(BJK)

	1	2	3	4	5	6	7
1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							

Rozwiązanie krzyżówki z 6 sierpnia:

Poziomo: 1. SZLIF 6. SERCE 9. ROZKWIT 10. CYTRA 11. RÓZGA 12. MINERWA 13. AARAU 14. GOLFY 15. GOLONKA 19. ATANAS 22. ANATOM 25. PRIOR 26. FRAJER 27. ALOBAL 28. ZAJĄC 29. PLEMIE 32. ZDANIE 36. STUŁBIA 39. RYLEC 40. RYSIK 41. HURAGAN 42. DELHI 43. INDOR 44. AKTYNON 45. SEANS 46. AGORA.

Pionowo: 1. SZCZAPA 2. LOTERIA 3. FRAMUGA 4. SZYNEL 5. KWI-RYN 6. STRAGAN 7. REZOLUT 8. ETATYZM 16. OSPRZĘT 17. OFI-CJAŁ 18. KARACZI 20. TYROL 21. NAJEM 23. ANODA 24. OKAPI 29. PARODOS 30. EULALIA 31. ISCHIAS 33. DARNINA 34. NOSIDŁO 35. ESKORTA 37. UTRATA 38. BOGINI **Rozwiązanie dodatkowe: EPITA-FIUM DLA BARBARY RADZIWIŁÓWNY**

Rozwiązanie połączonych minikwadratów magicznych: 1. SAGA 2. ADAM 3. GARBO 4. AMORALNE 5. LAGOS 6. NOWE 7. ESEJ.

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 1 września br. o godz. 10.00.

Nagrodę książkową (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówek z 6 sierpnia br. otrzymuje **Irena Cieślak z Milikowa.**

ALE HECA

Szymónek do taty:

– Wiysz, nauczycielka poznała, żeś mi napisał zadani. W dodatku sie ji nie spodobało.
– Czymu tak myślisz?
– Bo powiedziała, że jak tak dali pójdzie, bydzie musiała pomówić z ojcem.

Policaj do drugigo policaja:

– Czymuś nic nie robił, jak żeś widzioł, że dwóch chuliganów sie bije stołkami?
– A coch miał zrobić – drugi policaj na to – kie nie było trzecigo stołka?

– Jako je różnica między piekorzym a dywanym?

– ?...
– Piekorz musi stować o drugij, trzecij w nocy, a dywan se jeszcze może poleżeć.

Baba policaja pyto syna:

– Czymu płaczesz?

– Boch dostoł od taty dwa razy lani.
– Czymu dwa razy?
– A bo jo wiym?
Za piyrszym razem mie wchynyl, jak żech mu pokozoł świadectwo. A za drugim razem, jak poznoł, że to je jego świadectwo.

Brónek pyto blóndynke:

– Jak ci szmakowoł obiod w chińskij restauracji?
– Bardzo mi szmakowoł, ale...
– Ale co?
– Ale wciąż czujym w żołądku ty dwa patyczki, kiere dali do ryżu.

Na dworcju kolejowym dwo syncy oglądajóm lokomotywe.

– Jakby ta lokomotywa była z czekulady, to kieróm część byś zjod nejpiyrw?
– Koła.
– Czymu?
– Żeby mi nie odjechała.

– Jako je różnica między prowadzi-

wym chłopym a melomanym?

– Wystow sie, że w łazyńce biere prysznic piękno młodo babka i cosi podśpiyuje. Wtedy prowadziwy chłop przysuwo do dziurki od klucza oko a meloman ucho.

Pies mówi do drugigo psa:

– Wczora żech nauczył mojigo pana nowej sztuczki.
– Jakij?
– Jak wyciógóm do niego łape, ón mi podowo swojóm.

Szejk robi zakupy.

– To nie moja sprawa, ale widzym, że bótki i sukinyki, kiere pan wybroł, majóm różne wymiary – mówi ekspedyjyntka.
– Moji baby też.

Do hotelu przychodzóm dwa kocury. Recepcyjónistka pyto:

– Czy panowie se winszujóm pokój z myszami, czy bez?

Tak było, tak jest



Alte kathol. Schule.
Stara katol. szkoła.

Kathol. Pfarrkirche in Wędrzin mit Pfarrhaus.
Katol. Kościół w Wędrzynie z plebanią.



Widok na kościół katolicki i plebanię w Wędrzynie na przedwojennej fotografii. Po prawej to samo miejsce na zdjęciu Norberta Dąbkowskiego.



Polska na wesoło

Kolejny obóz językowy organizowany przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej odbył się w dniach od 8 do 12 sierpnia w Pradze. Niektóre dzieci jednak pojawiły się na obozie już dzień wcześniej i wyjechały dzień po jego oficjalnym zakończeniu. W myśl hasła obozowego „Poznaj Polskę na wesoło” grupa dziesięciu dzieci wraz z opiekunkami utrwalała język polski za pośrednictwem gier i zabaw. Duża część zajęć odbywała się w plenerze.

W obozie uczestniczyły dzieci w wieku od 6 do 11 lat. W skład grupy weszły dzieci z Pragi oraz z Zaolzia. Grupa Zaolziaków przyjechała do Pragi już w niedzielę, by od poniedziałku uczestniczyć w zajęciach przygotowanych przez Izabelę Wałaską i Darię Woźnicę. – W części lekcyjnej kładliśmy nacisk na poszerzenie zasobu słów, zwracaliśmy dzieciom uwagę na to, jakie zwroty są poprawne, jakich z kolei powinny unikać. Oprócz tego starałyśmy się poszerzyć ich wiedzę na temat Polski, a że nasz obóz odbywał się w Pradze, to wiele czasu spędziliśmy w terenie. Dzięki Darii Woźnicy, która jest nie tylko bardzo dobrym nauczycielem, ale także świetnym historykiem, dzieci dowiedziały się wiele ciekawego na temat najbardziej znanych praskich zabytków – powiedziała Izabela Wałaska. Dzieci zwiedziły takie miejsca, jak

Hradczany, Plac Waclawa, Rynek Staromiejski, Petřín i Muzeum Mostu Karola. Oprócz tego, dzięki sprzyjającej aurze i zaangażowaniu ich opiekunek, popłynęły łódką po Wełtawie i odwiedziły miejscowy ogród zoologiczny. Jak przyznają prowadzące obóz językowy w Pradze, poziom językowy dzieci był zróżnicowany. – Dzieci z Pragi bardzo dobrze rozumieją gwarę, której używają w kontakcie z jednym z rodziców lub w trakcie pobytu na Zaolziu. Jeśli chodzi więc o język polski, to od czasu do czasu zdarzały im się trudności ze zrozumieniem,

ale starałam się zawsze wszystko wytłumaczyć. Poziom językowy dzieci z Zaolzia też nie był wyrównany. Wśród nich były dzieci, które mówiły bardzo dobrze po polsku, niektóre z kolei średnio – dodała Izabela Wałaska, zdaniem której po pięciu dniach trwania obozu można już było zauważyć pewne nawyki językowe, dzieci wzajemnie się poprawiały i eliminowały gwarę. Aby móc jednak w przyszłości osiągnąć jeszcze lepsze efekty, należałoby rozważyć przedłużenie obozu z niespełna tygodnia do co najmniej dziesięciu dni. (maki)



Obozowicze na Hradczanach.

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Letni obóz »Małych Oldrzychowic«

W poniedziałek 8 sierpnia grupa „Małe Oldrzychowice” wyjechała na obóz taneczny, w trakcie którego mali tancerze mieli za zadanie przygotować program na Gorolski Święto, a przy okazji fajnie się zabawić. Realizację tych celów umożliwiły nam świetne warunki w hotelu Polanka

w Piosku. Mieliśmy do dyspozycji wielką salę, którą mogliśmy wykorzystywać do tańca, a w wolnym czasie mogliśmy pójść na basen, zagrać w tenisa stołowego albo bowling. Największe zasługi mają jednak kadra obozu i nasi kierownicy, którzy przez cały czas przygotowywali dla nas wspaniały program. Wszystko zaczęło się od rozpalenia ognia

olimpijskiego, a zakończyło zabawą w stylu karnawału w Rio de Janeiro. Wspólne ogniska, śpiewy, gry obozowe, konkursy i dyskoteki również miały swoje miejsce na naszym obozie. Spędziliśmy wspólnie naprawdę świetnych pięć dni i mamy nadzieję, że w przyszłości zrobimy powtórkę.

Jola Niemiec, tancerka zespołu „Małe Oldrzychowice”.



Mali tancerze wyjechali na Polankę.

Hafiada się zbliża

Został rozstrzygnięty konkurs na najlepsze fotografie psów w ramach tegorocznej Hafiady, czyli imprezy skierowanej do wszystkich miłośników psów. Czwartą edycją imprezy odbędzie się 28 sierpnia od godz. 10.00 w wędryńskim parku sportowym obok miejscowych szkół. – W tym roku napłynęło do nas ok. 500 zdjęć konkursowych z całej RC, a także ze Słowacji. Komisja nie miała łatwego zadania, ale wyłonionych zostało dwadzieścia najlepszych fotografii, które będzie można obejrzeć podczas Hafiady. Najlepszych trzynaście zdjęć znajdzie się w wydany przez nas kalendarzu – powiedziała Ewa Matloch, organizator Hafiady. Już za tydzień będzie można wystartować aż w dziesięciu dyscyplinach dla dzieci do 15 lat, m.in. w konkursie w posuszeństwie psów, konkursie na najbardziej kundelkowatego kundla, konkursie umiejętności i trików, konkursie na najbardziej podobnego pana i jego psa czy konkursie na najpiękniejszego szczeniaka. Oprócz

tego oceniani będzie również najpiękniejszy obrazek psa, uczestnicy będą mogli także skorzystać z bogatej oferty atrakcji w postaci pokazów psich sportów, pierwszej pomocy dla psa, pokazów i praktycznego wykorzystania canisterapii, pokazów akrobacji na koniach, możliwości przejażdżki na koniach, malowania twarzy i zamku do skakania. (maki)



Jedna z fotografii.

Konkurs »Zwierzakowo«

Rusza siódma, czyli przedostatnia odsłona wakacyjnego konkursu pt. „Zwierzakowo”, który przygotowaliśmy wspólnie z Leśnym Parkiem Niespodzianek w Ustroniu. Zdobywcą biletu rodzinnego, w konkursie sprzed tygodnia, jest rodzina Olśarów z Bystrzycy.

AGUJA

Ten nieduży orzeł, nazywany też orłem kordylierskim, pochodzi z Ameryki Południowej i w naturze występuje wysoko w górach. Upierzenie obu płci jest jednakowe. Grzbiet i wierzch skrzydeł stalowoszary, spód jasny z drobnym prążkowaniem. Zewnętrzne części spodu skrzydeł szare. Nogi żółte, dziób żółty z czarnym końcem. Aguja osiąga od 62 do 80 cm długości ciała i 175 do 200 cm rozpiętości skrzydeł. Waży ok. 2,5 kg. Zamieszkuje tereny lesiste i górskie, gnieździ się na półkach skalnych, na dachach budynków mieszkalnych lub gospodarczych, w ruinach wysokich budynków, na nieczynnych kominach fabrycznych lub wysokich drzewach w bezpośredniej blisko-

ści siedzib ludzkich. W ciągu roku wydaje potomstwo w jednym legu, składając od dwóch do trzech jaj. Jaja wysiadywane są przez okres ok. 25 dni przez oboje rodziców. Pisklęta opuszczają gniazdo po ok. 60 dniach. Aguja poluje na średnie ssaki, jaszczurki i węże, żywi się też padliną. W Leśnym Parku Niespodzianek można spotkać aguję o imieniu Sheala, jest jedynym okazem tego gatunku w Polsce. Do Ustronia przyjechała z hodowli z Niemiec, w pokazach uczestniczy od 2009 roku. (maki)

PYTANIE KONKURSOWE

Ile legów w ciągu roku ma aguja?

Odpowiedzi na dzisiejsze pytanie konkursowe należy wysłać na adres info@glosludu.cz do środy 24 sierpnia. Wyniki losowania zostaną opublikowane w następnym „Głosiku”. Na zwycięzcę czeka darmowa rodzinna wejściówka do Leśnego Parku Niespodzianek w Ustroniu.



Fot. MACDALENA CMIEL



Kobiety mają moc!



W czwartek uwaga polskich kibiców, śledzących olimpijskie zmagania w Rio de Janeiro, koncentrowała się na stadionie lekkoatletycznym. Tymczasem biało-czerwoni wywalczyli medal na zapasniczej macie. Monika Michalik – była medalistka mistrzostw świata i Europy – stanęła w Rio na najniższym stopniu podium w kategorii do 63 kg. W decydującym starciu pokonała Innę Trażukową z Rosji 6:2.

Michalik zdobyła ósmy medal dla Polski na igrzyskach w Rio de Janeiro (co ciekawe, aż sześć z tych krążków wywalczyły panie). Polka rozpoczęła turniej pechowo, bo przegrała pierwszą walkę w 1/8 finału z Risako Kawai. Szczęśliwie jednak Japonka dotarła do finału, co otworzyło szanse Monice Michalik na występ w repesażach, gdzie pokonała Łotyszkę Anastasiją Grigorjewą 5:2. Dzięki temu zwycięstwu reprezentantka Polski mogła stanąć do jednej z najważniejszych walk w jej karierze – o brązowy medal.

– Plan walki? Miałam dać z siebie wszystko co mogę, przez sześć minut. Całe moje życie trenowałam na te sześć minut – mówiła po walce wyraźnie wzruszona.

Michalik jest najlepszą zawodniczką w historii polskich zapasów. Jako pierwsza biało-czerwona zapasniczka wystartowała też trzykrotnie na igrzyskach olimpijskich. W 2008 roku w Pekinie zajęła ósme miejsce. Przed czterema laty w Londynie przegrała walkę o brązowy medal. Miała wówczas 32 lata. Nie załamała się jednak i postanowiła wytrwać na macie kolejne cztery lata. Oplaciło się. W wieku 36 lat została brązową medalistką igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro.

– W Londynie też walczyłam o brąz. Też z Rosjanką. I przegrałam. Mówiłam: Boże, już wiem, jak to



Monika Michalik pokonała Innę Trażukową.

jest przegrać, ale nie wiem, jak to jest wygrać. Nie miałam wyjścia. Musiałam zrobić wszystko, by posmakować tego zwycięstwa. To jest jak sen. Teraz wiem, jak piękna może być radość – mówiła ze łzami szczęścia w oczach.

Drugi brązowy medal zdobyła w kat. 63 kg Jekaterina Łarionowa z Kazachstanu, a Japonka Kawai pokonała w finale Marię Mamaszuk z Białorusi, zdobywając złoty medal olimpijski.

Niestety sukcesu polskiej zapasniczki nie udało się w czwartek powtórzyć lekkoatletom. Tomasz Majewski, dwukrotny złoty medalista igrzysk olimpijskich z Pekinu i

Londynu w pchnięciu kulą, zajął tym razem 6. miejsce, uzyskując 20,72 m. Były to jego czwarte – i jak zapowiedział – ostatnie igrzyska olimpijskie.

– Chciałem przekroczyć 21 metrów, czyli pchnąć najdalej w tym sezonie, ale nie udało się. Myślę jednak, że godnie pożegnałem się z igrzyskami olimpijskimi, bo za cztery lata w Tokio już mnie nie będzie – powiedział po występie.

Majewski zaprezentował się przyzwyczajenie, ale polskich kibiców dużo bardziej elektryzował w czwartek finałowy strat debiutującej na igrzyskach oszczepniczki Marii Andrejczyk. W eliminacjach 20-latkę reprezentująca na co dzień barwy

klubu Hańcza Suwałki, rzuciła oszczepem na odległość 67,11 m. Był to rekord Polski i najlepszy w tym roku rezultat na świecie. Niestety w olimpijskim finale Andrejczuk zajęła czwarte miejsce z wynikiem 64,92 m, a do brązowego medalu zabrakło jej zaledwie 2 cm! O tyle okazała się od niej lepsza czeska mistrzyni, Barbora Špotáková. Nad Wisłą nikt nie ma jednak wątpliwości, że w Rio narodziła się kolejna lekkoatletyczna gwiazda. Kibice mocno trzymają też kciuki za polskich piłkarzy ręcznych, którzy dziś w nocy grali z Danią w półfinale olimpijskiego turnieju. W ćwierćfinale biało-czerwoni, którzy wcześniej spisywali się w Rio grubo poniżej swych możliwości, sensacyjnie pokonali Chorwatów 30:27 (18:14). Kibice szczyptorniaka zobaczyli przy tym reprezentację Polski, jaką zawsze chcą oglądać. Uważną i twardą w defensywie, skuteczną w ataku, a dodatkowo uskrzydloną świetną dyspozycją Piotra Wyszomirskiego w bramce oraz strzeleckimi popisami Karola Bieleckiego.

Zupełnie inaczej zagrali za to siatkarze, którzy w ćwierćfinale zostali rozbici przez Amerykanów. Polscy mistrzowie świata sprzed dwóch lat nie radzili sobie przede wszystkim z zagrywką rywali i gładko ulegli 0:3, zegnając się z marzeniami o medalu i powtórcie sukcesu drużyny Huberta Wagnera sprzed 40 lat. (wik)

W SKRÓCIE

NA 10-METROWEJ ŚCIANIE jednej z kamienic przy ulicy Miarki w Chorzowie powstał mural poświęcony Gerardowi Cieślakowi. Ogromny portret legendarnego zawodnika Niebieskich i reprezentacji Polski stworzył jeden z kibiców Ruchu, absolwent katowickiej szkoły plastycznej. Cieślak ma już swoją ławeczkę z pomnikiem w centrum Chorzowa, jest też patronem ronda niedaleko stadionu.

SELEKCYJNER REPREZENTACJI Polski, Adam Nawalka, powołał zawodników z lig zagranicznych na pierwszy mecz eliminacji mistrzostw świata 2018 z Kazachstanem, który zostanie rozegrany 4 września. – Chcemy być optymalnie przygotowani już od początku eliminacji, dlatego na pierwszym zgrupowaniu po Euro 2016 bazujemy na grupie zawodników sprawdzonych we wcześniejszych spotkaniach – stwierdził Nawalka. Jedynym zawodnikiem wśród jego powołań jest obecność Kamila Wilczka, napastnik duńskiego Broendby. (wik)

NASZA OFERTA

PIĘKA NOŻNA – I LIGA: Karwina – Dukla Praga (dziś, 16.00). **FNL:** Trzyniec – Żiżków (dziś, 10.15). **DYWIZJA:** W. Karłowice – Hawierzów, L. Piotrowice – Nowy Jiczyn (dziś, 16.30). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Cz. Cieszyn – Czeladna, Orłowa – Dzieńmorowice (dziś, 17.00), Karniów – Wędrzynia, Bogumin – Bruntał (jutro, 17.00). **IA KLASA – gr. B:** Datynie Dolne – Sedliszcze, Bruszkperk – Bystrzyca, Stonawa – St. Miasto (dziś, 17.00), Petřvald n. M. – Olbrachcice (jutro, 17.00). **IB KLASA – gr. C:** Gnojnik – Toszonowice, Pietwałd – Lutynia Dolna, Luczina – Śmiłowice (dziś, 17.00), L. Piotrowice B – Raszkowice, Wierzniowice – Rzepiszczce, I. Piotrowice – Jabłonków, Nydek – Sucha Górna (jutro, 17.00). **MISTRZOSTWA POWIATU KARWIŃSKIEGO:** S. Pietwałd – Zabłocie, L. Łąki – Śn. Hawierzów, V. Bogumin – Żuków Górny, Cierlicko – G. Hawierzów (dziś, 17.00), Hawierzów B – F. Orłowa, G. Będowice – B. Rychwałd (jutro, 17.00). **MISTRZOSTWA POWIATU FRYDEK-MISTEK:** Mosty – Baszka, Oldrzychowice – Starzicz, Nawsie – Metyłowice (dziś, 17.00), Gródek – Piosek, Bukowice – Wojkowice (jutro, 17.00). **ROZGRYWKI POWIATU FRYDEK-MISTEK:** Śmiłowice B – Miłków (jutro, 10.00), Wędrzynia B – Niebory (jutro, 17.00). (jb)

Jeszcze tylko krok

Legia Warszawa jest o krok od awansu do piłkarskiej elity. Po golach Nemanji Nikolicia i Aleksandara Prijovicia mistrzowie Polski pokonali w środę w Dublinie Dundalk FC 2:0 w pierwszym meczu 4. rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Rewanż we wtorek, 23 sierpnia na stadionie w Warszawie.

Pierwsza połowa spotkania była przeciętna, a sytuacji bramkowych było jak na lekarstwo. Mecz rozkręcił się po przerwie. Wojskowi grali ostrożnie i czekali na błąd rywali. W 56. minucie ich cierpliwość została

nagrodzona, bowiem po strzale Stevena Langila, Andrew Boyle zagrał ręką w polu karnym. Sędzia nie zawahał się, wskazując na jedenasty metr. Pewnym egzekutorem karnego okazał się Nemanja Nikolić.

Drugiego gola mistrzowie Polski strzelili w doliczonym czasie gry. Tomasz Jodłowiec i Aleksandar Prijović przeprowadzili wówczas błyskotliwą akcję, w efekcie Prijović stanął oko w oko z golkiprem rywali, nie dając mu najmniejszych szans na skuteczną interwencję.

– Jestem zadowolony z wyniku, z tego, że jeszcze w końcówce udało nam się strzelić gola. Stworzyliśmy dzisiaj kilka bardzo dobrych sytuacji, zasłużyliśmy na wygranej. Pierwsza połowa była nerwowa w naszym wykonaniu, ale im dalej w mecz, tym nasz poziom pewności siebie był wyższy. Pokazaliśmy charakter i ducha walki. Strzelić dwa gole na wyjeździe, nie stracić ani jednej bramki, to bardzo dobry rezultat w europejskich pucharach – mówił po spotkaniu szkoleniowiec legionistów Besnik Hasi. (wik)



Aleksandar Prijović (z prawej) zdobył drugą bramkę.

REKLAMA

49. TRADYCYJNE DOŻYŃKI ŚLĄSKIE
niedziela 21 sierpnia 2016
ośrodek PZKO w Gutach

OGRODZENIA ZS **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!
• Ogrodzenia siatkowe
• Ogrodzenia panelowe
• Ogrodzenia klinkierowe
• Automatyka
• Bramy garażowe
TRINEC, ul. Frýdecká 572 kom. 732 683 665
email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353
CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl

REKLAMA

Adres firmy: Pogwizdów (kolo Cieszyna), ul. Cieszyńska 99
CATERING ŻAREŁKO
Gwarantujemy najwyższą jakość posiłków i profesjonalną obsługę.
www.cateringcieszyn.pl
Łukasz Kocur tel. +48 660 357 077 poczta@cateringcieszyn.pl
Magdalena Chabrajska tel. +48 537 357 077 poczta@cateringcieszyn.pl
przyjęcia weselne
przyjęcia okolicznościowe
obiady rodzinne i korytka
bankiety dla firm
fontanna czekoladowa
imprezy plenerowe
przyjęcia w domu klienta

Wilgoć w domu, mokre piwnice?

Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis! Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.com
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213

